



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Beskidy mają moc
| s. 6



Na żelaznych kołach do Państwa Środka
| s. 7



Po złotym Stochu pora na Kowalczyk
| s. 12



Koniec »Naszej Gazetki«

PROBLEM: Po sześćdziesięciu latach zakończyła się historia „Naszej Gazetki”. Na pismo, które przez dziesięciolecia zajmowało się sprawami dzieci i młodzieży oraz harcerstwem, zabrakło pieniędzy z puli dotacyjnej Ministerstwa Kultury RC na rzecz wspierania mediów mniejszości narodowych. Polski rynek wydawniczy na Zaolziu stał się uboższy o jeden tytuł.

– To, że nie ma już „Naszej Gazetki”, uważam za dużą stratę. Jednak w czasach kryzysu powinniśmy być chyba wyrozumiali i solidaryzować się z państwem. Jeżeli jednak koniec „Gazetki” miałby oznaczać początek likwidacji kolejnych polskich tytułów prasowych, to takie działania będą wymagały naszego zdecydowanego sprzeciwu – zaznaczył prezes Kongresu Polaków, Józef Szymeczek, przypominając, że kilka lat temu zabrakło pieniędzy na inną polską gazetę, „Kurier Praski”.

Naczelnik Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej, Krzysztof Mitura, uważa koniec ukazywania się „Naszej Gazetki” zarówno za osobistą stratę, jak i stratę dla całego harcerstwa. – To pismo odzwierciedlało życie harcerzy. Jeżeli coś się działo, to „Gazetka” o tym pisała. Była to taka kronika wydarzeń i harcerskich przygód. Wielkim plusem było też to, że swoje przeżycia opisywały same dzieci i chociaż być może ich teksty nie miały wyszukanego stylu, to zawierały autentyczne emocje, jakie towarzyszyły ich przeżyciom. Później te teksty i zdjęcia oglądały wspólnie całe rodziny – powiedział Mitura, który stał się czytelnikiem pisma w piątej klasie szkoły podstawowej. Wtedy to była jeszcze „Gazetka Pioniera”. – Pamiętam, jak czekaliśmy na zamieszczane w



Redaktor naczelny, Jan Kubiczek, z ostatnim numerem „Naszej Gazetki”.

niej komiks, które były wtedy nie do zdobycia. Oprócz tego lubiłem ciekawostki techniczne oraz pomysły dla majsterkowiczów – przypominał swoje pierwsze doświadczenia z „Gazetką”.

Do pokolenia, które „wychowało się na »Gazetce«, zalicza siebie również Józef Szymeczek. – Moja wielka przygoda z „Naszą Gazetką” rozpoczęła się od konkursu komputerowego, który został opublikowany w ówczesnej jeszcze „Gazetce Pioniera”. Jako laureat konkursu miałem okazję poznać nieżyjącą już dziś redaktor, wspaniałą kobietę, Halinę Kowalczyk. Dzięki niej wszedłem w środowisko redakcyjne i o tyle miłsza i łatwiejsza była nasza późniejsza współpraca – dodał prezes Kongresu. Historia „Naszej Gazetki” rozpoczęła się 10 września 1952 roku.

Jej pierwszy numer, jak i wiele kolejnych nosił tytuł „Gazetka Pioniera”. Tak było do 1 maja 1968 roku, kiedy pismo przestało być organem Czechosłowackiego Związku Młodzieży i przyjęło dzisiejszą nazwę „Nasza Gazetka”. Ale nie na długo. Po porażce Praskiej Wiosny wrócono do pierwotnej, bardziej jak na te czasy postępowej, nazwy i 1 września 1972 roku dzieci ponownie znalazły na szkolnych ławkach „Gazetkę Pioniera”. W „Naszą Gazetkę” z podtytułem „dwutygodnik dla dzieci i młodzieży” pismo przekształciło się ostatecznie 13 kwietnia 1990

REKLAMA
WYSTAWA ŚLUBNA
ŚLUB
8. – 10. 3. 2013
8.-9. 3. w godz. 10.00 do 18.00, 10. 3. w godz. 10.00 do 16.00
Tereny wystawowe Černá louka
Ostrava
www.cerna-louka.cz

roku. W grudniu ukazał się jej ostatni numer.

– Historia „Gazetki” zatoczyła koło. Zaczęła się od jednego redaktora, zakończyła też na jednym. Myślę, że ten ostatni redaktor, Jan Kubiczek, miał jednak o wiele trudniejsze zadanie niż ten pierwszy. Usiłował sprostać wymogom współczesnego czytelnika w czasach kosmicznego rozpędu elektroniki, konkurencji innych pism i braku finansowego wsparcia. Moim zdaniem, jest to zadanie nie do udźwignięcia dla jednego człowieka i dlatego musimy się pogodzić z tym, co się stało. Chociaż z wielkim żalem – skomentowała redaktor Janina Kowalska, która była związana z pismem od 1957 roku.

– Przykre to. Ale skoro nie ma pieniędzy, to nie ma „Naszej Gazetki”. Niestety jest niemożliwe, żeby „Gazetka” sama na siebie zarobiła. Bez dotacji państwowej nie może wychodzić – powiedział ostatni redaktor naczelny pisma, Jan Kubiczek, który szefował mu przez dziesięć lat.

BEATA SCHÖNWALD
Więcej na str. 5

POGODA

sobota

niedziela
poniedziałek



dzień: 1 do 5 °C
noc: 3 do 7 °C
wiatr: 1-4 m/s



dzień: 2 do 6 °C
noc: -2 do -6 °C
wiatr: 2-6 m/s

REKLAMA

HYUNDAI | NEW THINKING. NEW POSSIBILITIES. | PROKES servis

Hyundai i20 inclusive start za cenu 195 000 Kč.
Hyundai i30 kombi na skladové vozy sleva 40 000 Kč.

Hyundai ix20 1,4i | čerpájetelna dotácia ušetrí 90 000 Kč. konečná cena: 239 990 Kč možnosť LPG za 289 990 Kč.
Hyundai i40 sedan 417 000 Kč vč. metalického laku

+420 737 200 371
+420 720 138 283

5 LET ZÁRUKY
www.prokes.cz
Frýdecká 53, 739 61 Třinec

REKLAMA

penzion u ovčeka
imprezy okolicnościowe
wesela
eventy firmowe
www.penzionovecka.cz
Nydek | tel.: 558 339 415, 734 753 840



KRÓTKO

ODPOWIADA
ZA NARKOTYKI

OSTRAWA (ep) – Od środy przed Sądem Wojewódzkim „spowiada” się Petr Tannenberg z Czeskiego Cieszyńska, główny podejrzany w sprawie transgranicznego handlu narkotykami. Jak czytamy w akcie oskarżenia, 32-letni Tannenberg był mózgiem odkrytej przed rokiem narkotykowej „turytyki” na polsko-czeskim pograniczu. Jego klientami byli głównie obywatele Polski, którym sprzedawał marihuanę oraz prawdopodobnie także metaamfetaminę. Narkotyki sprzedawał przeważnie stałym klientom w swoim domu lub w różnych lokalach w Czeskim Cieszyńsku. Teraz grozi mu kara do 12 lat więzienia.

* * *

DOPIERO LATEM

TRZYNIEC (maki) – Mieszkańcy dzielnicy znajdującej się za torami, którym budowa podjazdu „Via Łyżbice” skomplikowała przemieszczanie się do centrum miasta, upragnionej zmiany na lepsze doczekają się latem. Z nowego tymczasowego przejścia pod torami będą mogli skorzystać na przełomie czerwca i lipca. W razie szybkiego wybudowania bezbarierowego wejścia na nową stację kolejową, pociągi zatrzymywane będą w centrum Trzyńca już w czerwcu.

* * *

LOKALNE Z PIANKĄ

HERCZAWA (kor) – Także najbardziej na wschód położona miejscowość Republiki Czeskiej ma swoje piwo. Na razie bez własnego browaru, bo piwo jest warzone poza wioską, niemniej 11-stopniowy „Hrčavský ležák” miał już swoją premierę i można się go napić w miejscowych lokalach. Herczawskie piwo zaczął warzyć piwowar Miroslav Čierný, pochodzący ze słowackiego Martina. – Mamy nadzieję, że wkrótce nasze nowe piwo zaczniemy warzyć bezpośrednio w Herczawie – dodaje Čierný.

* * *

PO NOWEMU

CZESKI CIESZYŃ (ep) – Od niedzieli na podróżujących komunikacją miejską czeka kilka zmian. Miasto poszło na rękę mieszkańcom, którzy skarżyli się na brak odpowiednich połączeń skomunikowanych z odjazdami pociągów po godzinie 5.00. Poza tym trasy niektórych linii okrężnych zostały skrócone, ale za to autobusy jeżdżą będą zarówno przez dworzec kolejowy, jak i przez autobusowy. Kolejna zmiana dotyczy dojazdu trzech autobusów na cmentarz komunalny oraz na pobliski nowy park.

Dzieci pomagają dzieciom

Balik maskowy dla uczniów pierwszego stopnia polskiej podstawówki w Czeskim Cieszyńsku „Na budowie”, który odbył się na początku lutego w Kocobędzu, miał na celu nie tylko wspólną zabawę. Dochód z różnorodnych atrakcji przeznaczony został na cele dobroczynne. Czek w wysokości 5 tys. koron został przekazany w środę czeskokieszyńskiemu ośrodkowi dziennemu dla dzieci niepełnosprawnych „Lydie”.

Finał zbiórki na rzecz ośrodka „Lydie”, jednego z 94 ośrodków Diakonii Śląskiej, odbył się podczas środowego spotkania uczniów klasy 4A czeskokieszyńskiej podstawówki, którzy wraz z opiekunami odwiedzili dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym uczęszczające do ośrodka.

– Chociaż do naszej placówki uczęszczają dzieci niepełnosprawne, nasze codzienne zajęcia są bardzo zbliżone do typowych zajęć przedszkolnych. Dzieci bawią się wspólnie, śpiewają i chodzą na przechadzki. Prowadzimy też zajęcia popołudniowe dla dzieci, które chodzą już do szkoły. Kładziemy jednak nacisk na indywidualne podejście do każdego dziecka. Wychowawcy zajmują się swoimi podopiecznymi wg ich potrzeb, dzieci biorą także udział w rehabilitacji – powiedziała kierowniczka „Lydie”, Janina Kadłubiec, która oprowadzała uczniów po ośrodku. Oprócz tego, że zostali oni zaznajomieni ze sposobem funkcjonowania placówki, dzieci uczęszczające do ośrodka przygotowały dla swoich nowych kolegów krótki program oraz specjalne własnoręcznie robione guziki. – Organizując tegoroczny balik, chcieliśmy zrobić coś specjalnego. Postanowiliśmy więc zbierać pieniądze na cele charytatywne, a że do klasy czwartej (organizującej imprezę) miała uczęszczać również Ania Wojczech, jedna z wychowanek „Lydie”, postawiliśmy właśnie na ten ośrodek. Cieszymy się bardzo, że mogliśmy tu dziś przybyć i przekazać ośrodkowi uzbieraną kwotę – podkreślił dyrektor czeskokieszyńskiej podstawówki, Marek Grycz.

Uśmiech na twarzach wszystkich dzieci i wspólnie spędzony czas był dowodem na to, że podobne inicjatywy mają sens. Dzieci zdrowe



Uczniowie polskiej podstawówki w Czeskim Cieszyńsku wraz z dziećmi z ośrodka „Lydie”.

uczają się pomagać tym słabszym, a uzbierane fundusze wykorzystane zostaną na wyposażenie ośrodka. O wartości jaką jest pomoc bliźniemu opowiedziała uczniom m.in. mama Ania Wojczech, Dagmara. – Dzieciaki, które przebywają tutaj, to takie same dzieci jak wy, mają jednak prob-

lemy zdrowotne. Wasze odwiedziny to świetna okazja do poznania nowych kolegów. Dla nich to również ogromna motywacja, która ich bardzo podbudowuje. Chciałabym wam życzyć, żebyście miały otwarte serca dla takich dzieci, pamiętajcie o ludziach w potrzebie – dodała. (maki)

TROSKA O ZDROWIE FORMĄ PROTESTU

Czeska Izba Lekarska nazwała pierwszy piątek marca „Dniem zdrowia lekarzy”. Zapelowała do swoich członków, by w tym dniu w spokojny sposób protestowali przeciwko przyjmowaniu ryzykownych dla służby zdrowia ustaw. Kierownictwo Izby zaleciło, by lekarze w tym dniu skupili się na własnym zdrowiu i wykonali u swych kolegów badania profilaktyczne lub specjalistyczne. W naszym regionie do protestu włączyły się szpitale wojewódzkie w Hawierzowie i Karwinie, które w tym dniu ograniczyły planowane badania specjalistyczne i zabiegi chirurgiczne. Lekarze Szpitala Trzyńca podpisali jedynie ulotki zwracające uwagę na problemy w finansowaniu służby zdrowia. – Lekarze, którzy uczestniczą w proteście, biorą urlop lub dzień wolny za godziny nadliczbowe – poinformowała rzeczniczka hawierzowskiego szpitala, Regina Szpyrcová. (dc)

Ministerialne stypendium

Znany jest już termin egzaminów dla tegorocznych maturzystów, chcący skorzystać ze stypendium polskiego ministra nauki i szkolnictwa. Biuro Uznawalności Wykształcenia i Wymiany Międzynarodowej podało informacje dotyczące rekrutacji kandydatów – osób polskiego pochodzenia na studia wyższe w Polsce w roku akademickim 2013/2014.

Przypomnijmy, że ministerialne stypendium przeznaczone jest dla osób narodowości polskiej, które nie posiadają polskiego obywatelstwa. Osoby, które nie są absolwentami

szkół z polskim językiem nauczania, będą musiały napisać test podstawowy z języka polskiego.

O stypendium na studia w języku polskim można ubiegać się na następujących poziomach kształcenia: studia pierwszego stopnia, jednolite studia magisterskie, studia drugiego stopnia dla najlepszych absolwentów studiów pierwszego stopnia, tzw. studia częściowe, czyli odbycie części studiów wyższych w Polsce przez jeden lub dwa semestry, studia doktoranckie oraz kształcenie podyplomowe.

Studenci, którzy spełniają warun-

ki rekrutacji i zgłoszą się na studia w Polsce, powinni złożyć komplet dokumentów na studia pierwszego stopnia i jednolite studia magisterskie do 20 kwietnia w siedzibach Kongresu Polaków w RC lub Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie. Termin egzaminów został wyznaczony na 25-26 kwietnia. Specjalna komisja rekrutacyjna będzie egzaminowała kandydatów w auli Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszyńsku. Dokumenty można pobrać ze strony internetowej Kongresu Polaków – www.polonica.cz. (ep)

Stowarzyszenie SOS: »Taki handel to przestępstwo«

Ta firma od lat jest znana na naszym rynku. Również seniorzy z naszego regionu często wyjeżdżają z Beck Europe (wcześniej firma stosowała nazwę Beck Czech) na jednodniowe wycieczki autokarowe, których głównym punktem programu jest promocja i sprzedaż towarów po wygórowanych cenach. Stowarzyszenie Obrony Konsumentów Moraw i Śląska (SOS) od lat pomaga osobom, które uwikłały się w niekorzystne dla nich umowy. Teraz czara goryczy się przelała: organizacja zgłosiła na policję zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa. Zdaniem przewodniczącej Marceli Reichelovej, spółka stosuje nieuczciwe praktyki handlowe. W przypadku, gdy klient w okresie 14 dni od zawarcia umowy odstąpi od niej, firma nalicza mu kilkutygodniową opłatę „techniczną”, która jest w rzeczywistości niezgodną z przepisami opłatą karną. Stowarzyszenie

złożyło ponadto zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez spółkę Senior, która w inny sposób stara się obejść prawo: podpisuje z klientami umowy o drogich usługach serwisowych, których 14-dniowy okres nie dotyczy. – Zwróciliśmy się do obu firm, by powstrzymały się od niezgodnego z prawem postępowania, zaproponowaliśmy im możliwość pozasądowego rozwiązania sporu. Żadna z nich nie zareagowała – Reichelová wyjaśniła powód radykalnej decyzji. Stowarzyszenie SOS uważa akcje promocyjne za najbardziej ryzykowny sposób robienia zakupów. Dlatego wkrótce, we współpracy z Czeską Inspekcją Handlową, zorganizuje dla zainteresowanych cykl prelekcji na temat akcji promocyjnych i handlu domokrężnego. Odbędą się m.in. w Karwinie, Czeskim Cieszyńsku i Hawierzowie.

Handel domokrężny to drugi

sposób na łowienie klientów, głównie starszych, w sidła niekorzystnych umów. Kilka miast w regionie zdecydowało się już zamknąć drzwi przed domokrężcami. Od stycznia zakaz obowiązuje w Czeskim Cieszyńsku. Straż Miejska już kilka razy musiała interweniować w przypadku natrętnych domokrężców, którzy nie sobie nie robili z uchwały radnych. Od połowy marca sprzedawcy nie będą mogli także pukać do drzwi mieszkańców Karwiny. – Zdecydowaliśmy się na wprowadzenie zakazu, ponieważ ostatnio mamy wiele skarg od mieszkańców, którzy narzekają na natrętnych i nieuczciwych sprzedawców, chodzących po domach. Zdecydowaliśmy się bronić obywateli Karwiny przed taką formą handlu – wyjaśnił prezydent miasta, Tomáš Hanzel. Kary za nieposzanowanie zakazu mogą wynieść aż 200 tys. koron, a pilnować będzie tego Straż Miejska. (dc, ep)



Piękne obrazy!

Rys. BRONISŁAW LIBERDA

Taki trochę egzotyczny tydzień

W tym tygodniu, kto nie znał choć trochę angielskiego, nie dogadał się w gimnazjum. Chyba że potrafił zamienić kilka słów po włosku, turecku, węgiersku czy rumuńsku. Krótko mówiąc, istna Wieża Babel. Z tą różnicą, że tu, w Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania w Czeskim Cieszynie, młodzież i nauczyciele potrafili znaleźć wspólny język. Kluczem do porozumienia stał się projekt pn. „Wartości kulturalne pod lupą”.

– Projekt realizujemy w ramach programu „Comenius – Partnerstwo Szkół”, do którego oprócz naszego gimnazjum włączyły się dwie szkoły z Włoch, dwie z Rumunii oraz po jednej placówce z Węgier i Turcji. Liceum Ogólnokształcące z Turdy ma podobną specyfikę, jak nasze gimnazjum – jest szkołą węgierskiej mniejszości narodowej w Rumunii – informuje Agata Klus, która jest głównym koordynatorem projektu z ramienia gimnazjum, a na co dzień uczy języka angielskiego. – Projekt trwa dwa lata i obejmuje pięć spotkań w pięciu krajach. Pierwsze miało miejsce w październiku ub. roku w Turcji. Jego tematem była „Historia i mieszkańcy poszczególnych regionów”. Teraz przyszła kolej na nas – dodaje. Następne spotkania odbędą się we Włoszech, w Rumunii i na Węgrzech.

Program realizowany w gimnazjum nosi tytuł „Śpiew i taniec”. W ramach warsztatów, które odbywają się od poniedziałku do czwartku, jego uczestnicy uczą się nawzajem piosenek i tańców poszczególnych nacji i regionów. Jeśli więc w przyszłości zdarzy się komuś usłyszeć na Węgrzech lub w Rumunii nasze „Za Jabłonkowym siedem mil”, może mieć pewność, że to efekt „Comeniusa”.

NIECO INNY ŚWIAT

Jeśli wziąć pod uwagę położenie geograficzne poszczególnych szkół partnerskich, Śląsk Cieszyński jest najbardziej na północ wysuniętym regionem. Tu mieszkańcy południowych krajów mogą się przekonać, jak wygląda prawdziwa zima. Szkoda tylko, że z każdym dniem ich pobytu śniegu jest coraz mniej i coraz bardziej przypomina brudną czarną maź. Dla Miriam, mieszkanki południowych Włoch, śnieg nawet w tej postaci stanowi wyjątkowe zjawisko. Podobnie jak mgła, która niemal codziennie spowija drogę między jej tymczasowym domem w Suचेj Górnej a Czeskim Cieszynom. – U nas zazwyczaj świeci słońce albo pada deszcz. Śnieg mieliśmy tylko przez dwa dni. Lubię śnieg – przekonuje.

Dla Miriam wszystko jest tutaj inne. Pierwszy dzień spędziła w Pra-

dze, kolejne na spokojnej prowincji. Zwiedziła historyczny Cieszyn i przemysłową Ostrawę. W Andrii, skąd pochodzi, życie płynie inaczej. Kiedy my wieczorem siadamy przed telewizorem w ciepłych kapciach, jej miasto tętni życiem. Kiedy u nas panuje w sklepach największy ruch, w Andrii jest czas sjęsty, przerwa w interesie. Miriam pije tylko wodę. Nie kusi jej herbata lub kawa. Być może gdyby została tu na dłużej, doceniłaby znaczenie gorących napojów.

Plucha, nie plucha, zagraniczni licealiści muszą codziennie pokonać usianą kałużami drogę do gimnazjum. Większość z nich przyjeżdża do Cieszyna pociągiem razem ze swoimi kolegami-opiekunami. Szkoła owszem, podoba im się. Mówią, że jest duża i ładna. Jedyne, co nie pozwala im wyjść ze zdumienia, to zmiana obuwia. Cóż to za pomysł, żeby wkładać w szkole zwykłe kapcie?! – dziwią się zarówno Włosi, jak i Rumuni. Obiady podawane w restauracji w czeskokieszyńskiej „Strzelnicy” określają jako typowe czeskie. Miriam, kiedy siada do stołu, pyta, czy to, co ma na talerzu, jest tujszym typowym daniem. – My we Włoszech jemy codziennie makaron, na obiad i na kolację, na bardzo różne sposoby – stwierdza. No cóż, u nas jada się ziemniaki – gotowane, podsmażane, w sałatce i w plackach. Za to w kwestii czekolady dochodzimy do pełnej zgody. Każda jest dobra.

OD GOŚCIA DO GOSPODARZA

Klara Rylko z Trzanowic należy do tych trzydziestu szczęśliwców, uczniów klasy IIA, którzy biorą udział w projekcie. W październiku znalazła się wśród sześciu uczniów, którzy „poszli na pierwszy ogień” i wyjechali do Turcji. Dzięki projektowi udało się jej m.in. spełnić swoje marzenie – polecieć samolotem. Jej wrażenia bynajmniej jednak nie ograniczają się do pełnej doznań podróży pociągiem, samolotem, autobusem i statkiem. – Byłam zdumiona, jak wszyscy byli bardzo mili, przyjacielscy i gościnni. Wszędzie witano nas z otwartymi ramionami. Nie spodziewałam się tego – przyznaje. Klara cieszy się, że mogła zamieszkać w zwykłej tureckiej rodzinie i spróbo-



Fot. BEATA SCHÖNWALD

Klara Rylko w szkole ze „swoimi” Włoszkami.

wać tamtejszego jedzenia. – Było inne niż nasze, czasem smakowało mi bardziej, czasem mniej. Ważne jednak, że będąc w Turcji, mogłam go skosztować – dodaje. A największe zaskoczenie? – Brak w szkole sali gimnastycznej, w związku z czym zimą nie ma zajęć z wychowania fizycznego – stwierdza.

Teraz role się odmięły. Klara z gościa zamieniła się w gospodarza. W jej domu był wolny pokój z dwoma łózkami. Wręcz idealny dla dwóch Włosek-nerozłączek – Carmelli i Meny. – Kiedy wyjeżdżałam do Turcji, trochę się obawiałam, czy dam radę się dogadać, bo mój angielski wcale nie jest taki doskonały. Wkrótce jednak stwierdziłam, że je-

steśmy mniej więcej na tym samym poziomie i bez trudu możemy się porozumieć. Kiedy brakuje mi jakiegoś słowa, to włączam tłumacza na Googlach i sprawa jest rozwiązana – śmieje się Klara, która na czas pobytu cudzoziemek musiała trochę zmienić swój zwykły harmonogram zajęć – odwołać lekcje w szkole muzycznej. Jak teraz spędza popołudnia? – Gramy w różne gry, dziewczyny puszczają mi włoskie piosenki, a dziś po południu razem ze znajomymi wybieramy się na bowling. Fajnie jest – przekonuje.

Projekt „Gimpla” i sześciu zagranicznych szkół wzbogaca nie tylko uczniów, ale całe ich rodziny.

– Najpierw nie byliśmy pewni, czy znajdziemy dosyć rodzin, które będą mogły przyjąć zagranicznych uczniów. W końcu jednak okazało się, że jest więcej chętnych niż obcokrajowców „do wzięcia”. Gościń w swoich domach zaproponowali bowiem również rodzice uczniów innych klas – mówi nauczycielka Agata Klus.

WIELORAKA KORZYŚĆ

Kto zdecydował się przyjąć w swoje progi gościa z zagranicy, z pewnością

zgodzi się z twierdzeniem, że jest to zarówno pewna odpowiedzialność, jak i ogromna korzyść. Lucyna i Libor Škňoufilowie, rodzice Adama z klasy IIA, już wcześniej zaliczyli „próbę generalną” z młodym obcokrajowcem. – Latem był u nas wnuk naszych znajomych z Anglii. Teraz gościmy Węgra z rumuńskiej Turdy. Korzystamy na wszelkie możliwe sposoby. Obecność w domu ucznia z zagranicy wszystkich nas wzbogaca – przekonuje pani Lucyna. Mówi, że dzięki Attili cała rodzina, nie wyłączając 12-letniej córki Joasi, ma okazję codziennie rozmawiać po angielsku, a także dowiedzieć się czegoś więcej o Transylwanii, okolicach Siedmiogrodu. – Węgrzy w Rumunii są dosyć liczną mniejszością. Stanowią aż 12 proc. tamtejszej populacji. Byliśmy ciekawi, jakie panują tam nastroje i czy tak jak u nas zamazywane są dwujęzyczne napisy – dzieli się swoimi spostrzeżeniami mama Adama. Niedawno czytała książkę, której fabuła była osadzona w wielonarodowym i wielowyznaniowym regionie Transylwanii. Teraz mogła zweryfikować to, co wcześniej знаła tylko z lektury.

O korzyściach uczestnictwa w



W imprezie na zakończenie projektu wzięła udział również Ni Made Krishin z Bali.

„Comeniusie” przekonany jest również dyrektor gimnazjum, Andrzej Bizoń. – Pierwsza kwestia, to aspekt ludzki. Projekt pozwala naszej młodzieży spotkać nowych ludzi, poznać się, nawiązać nowe przyjaźnie. Drugim aspektem jest sprawa języka angielskiego, który jest językiem porozumiewania się projektu, w związku z czym nasi uczniowie posługują się nim zarówno w czasie prezentacji i wspólnych zajęć, jak i w zwykłych sytuacjach dnia codziennego. I wreszcie ostatnia rzecz, którą podkreślam z związku z każdym projektem, to ta, że udział w projekcie pozwala jego uczestnikom zdobywać doświadczenia organizacyjne oraz uczy ich odpowiedzialności – podsumował dyrektor.

BEATA SCHÖNWALD



Pobyt w czeskokieszyńskim gimnazjum młodzież zakończyła wspólną imprezą w „Strzelnicy”. Na parkiecie goście z Rumunii.

REKLAMA

U nas
wynegocjujesz
dobrą cenę

meble kuchenne - garderoby - profesjonalnie od 1983 r.

MS
MEBLE
MALYJUREK

tel. 33 852 92 14, www.ms-meble.pl

nasz felieton



ONA NIE TAŃCZY DLA POLSKI...

TOMASZ WOLFF, wolff@glosludu.cz

Ten teledysk w popularnym serwisie muzycznym bije rekordy popularności. Liczba odsłoneń rośnie w tempie odwrotnie proporcjonalnym do wartości, które niesie ze sobą. Napompowany jak balon młody człowiek, w przyciemnianych okularach, z uszami błyszczącymi się od srebrnych kolczyków śpiewa prostym tekstem o uwielbieniu dla swojej dziewczyny, również „uroczej” jak on sam. Gdyby tak „utwór” „Ona tańczy dla mnie” był puszczany, zgodnie z nazwą zespołu, tylko od piątku do niedzieli, można by na te trzy dni włożyć zatyczki do

uszu i jakoś próbować przetrwać... Ona tańczy dla niego jednak codziennie, rozmnożyła się do niebotycznych rozmiarów, powoli zaczyna wychodzić z każdej polskiej lodówki. Ponad 45 milionów odsłuchań w krótkim czasie to niezbyt dobra cenzurka dla Polaków, którzy mogą pochwalić się bardziej wybitnymi nazwiskami – od Chopina, przez Paderewskiego, po Pendereckiego czy Kilarze kończąc, że nie wspomnę o innych gatunkach muzycznych, które nad Wisłą mają się całkiem dobrze.

Pół biedy, gdyby ona tańczyła dla niego w

zamkniętych pomieszczeniach, do których dostęp ma jedynie grupa wyselekcjonowanych słuchaczy, dla których muzyka sprowadza się do rytmicznego i niepokojącego „umta, umta”. Kiedy jednak po kwalifikacjach do sobotniego konkursu na mistrzostwach świata we włoskim Val di Fiemme i wczorajszym zlocie Kamila Stocha usłyszałem w tle charakterystyczne dźwięki weekendowej „muzyki” zdębiałem. Czemu organizatorzy puścili polską sieczkę, zamiast na przykład oskarowego „Skyfall” sympatycznej Adele? Kto w tym maczał pal-

ce? Bo „Ona tańczy dla mnie” to antypromocja polskiej muzyki, a może nawet polskości. W świat poszedł prosty i naładowany żelazem do włosów przekaz. Nie chcę, żeby moja ojczyzna była utożsamiana z taką „muzyką”. Ona może tańczy może dla niego, ale na pewno nie dla Polski.

Weekend wielkimi krokami zbliża się do koreańskiego Gangnam Style. Brakuje mu już tylko 30 milionów odsłoneń. Ale co to jest dla wyzłowanej gromadki rodem z Sejnów na Podlasiu. Kresowe klimaty w nieco innym wydaniu.

felieton

ŻEŃSKA KOŃCÓWKA

MONIKA WAWRYKA

Czeski Senat jednoznacznie opowiedział się za utrzymaniem końcówek -ová w kobiecych nazwiskach. Do jej używania zobowiązuje nawet stosowna ustawa. Dopiero niedawno umożliwiono obywatelkom Republiki Czeskiej innej narodowości (np. polskiej), albo cudzoziemcom wychodzącym za mąż za Czechów używania nazwisk bez przyrostka wskazującego na płeć. Ta „żeńska końcówka” to bodaj najbardziej charakterystyczna cecha języka czeskiego. Stanowi genialne w swej prostocie ułatwienie: od razu wiadomo, że M. Drozdová jest kobietą, żoną lub córką pana Droz-

da. Mało kto pamięta, że w dawnej polszczyźnie takie rozróżnienie również funkcjonowało. Polskich sufiksów było nawet więcej: -owa lub -ina wskazywały na kobietę zamężną, -ówna lub -anka pannę. System z powodzeniem funkcjonował jeszcze do czasów wojny. Później komuniści zlikwidowali stosowanie tzw. końcówek pokrewieństwa. Było im to na rękę, bo nie musieli się biedzić nad odmianą i rozwiązywaniem nazwiskowych łamigłówek. Mnie się te tradycyjne żeńskie formy nazwisk bardzo podobają. Żal mi, że Ćwierczakiewiczowa, Zarebina, Ordonówna czy Nicianka

odeszły w Polsce do lamusa. I raczej nikłe szanse, że jeszcze kiedykolwiek powrócą. Choć właściwie nie wiadomo, bo po warszawskich ustawodawcach spodziewać się można wszystkiego. Ale feministki grzmiały, że „żeńska końcówka wskazuje na posiadanie kobiety przez mężczyznę: w przypadku nazwiska pańienckiego podkreśla przynależność do ojca, a następnie do męża”. Gdyby to ode mnie zależało, kobiety same miałyby prawo do decydowania o tym, czy chcą dodać do swojego nazwiska żeński przyrostek, czy nie. W Czechach „końcówki” mają się nader dobrze i – jak widać po

ostatniej politycznej debacie na ten temat – pozostaną. Ale, jak to się mówi, co za dużo to niezdrowo. Bo tu z kolei urosły do swoistego kuriozum i dodawane są do wszystkich kobiecych nazwisk: czeskie i obcojęzyczne wpadają do jednego worka. Nie wiem czy śmieszne to, czy straszne, kiedy publiczne media informują gdzie była Victoria Beckhamová, co robiła brytyjska księżna Kate Middletonová i na których kortach grała Serena Williamsová. Niemniej jednak, jak podały ostatnio czeskie media, dwie trzecie mieszkańców kraju popiera tradycyjną formę kobiecych nazwisk.

Ludzie się przyzwyczaili. „Brak końcówek prowadziłby do zaburzeń zasad lingwistycznych, a to z kolei powodowałoby nieporozumienia” – brzmiał komentarz językoznawcy. Na szczęście dla tradycjonalistów, starania o zachowanie obecnych struktur językowych zakończyły się w Republice Czeskiej sukcesem. Ale język się zmienia, ewoluuje. I oświadczenie mam jednak nadzieję, że któregoś dnia Victoria Beckham i Kate Middleton odzyskają swoje prawdziwe nazwiska. Bo nawet jak dla mnie, doklejanie im swojsko brzmiącego -ová to jednak gruba przesada.

moim zdaniem



ULEPSZONE PORTRETY

DANUTA CHLUP, danuta.chlup@glosludu.cz

Być może jest to śmiechu warte, ale wciąż na nowo „odkrywam Amerykę”. Konkretnie wygląda to w ten sposób, że raz po raz, pochylając się nad wystawą historyczną czy też przeglądając historyczną publikację, mrużąc sama do siebie pod nosem: – To przecież zupełnie jak teraz!

Tydzień temu byłam w Książnicy Cieszyńskiej na wernisażu wystawy poświęconej kreowaniu wizerunku publicznego cesarza Monarchii Austro-Węgierskiej, Franciszka Józefa. Wystawę opisałam we wtorkowym wydaniu gazety, więc nie będę się powtarzać. Ale oficjalne portrety Naj-

jańszego Pana wciąż nie dają mi spokoju. Wystarczyło, że rzuciłam na nie okiem i przeczytałam, że czyniono wszelkie możliwe starania, by cesarz wyglądał na nich świeżo, męźnie i atrakcyjnie – i od razu mi się przypomniał... nasz przyszły prezydent. Zaczęłam się zastanawiać, czy to dobrze, czy źle, że Miloš Zeman na zdjęciu Herberta Slavika to pełen charyzmy przystojniak, którego wygląd dość znacznie odbiega od pierwowzoru.

Od czasów Franciszka Józefa minęło sto lat, lecz pogląd, że głowa państwa ma wyglądać reprezentacyjnie, się nie zmienił. Za to diametralnie się

zmieniły możliwości techniczne. O ile poddany austriackiego cesarza na przełomie XIX i XX wieku nie miał szansy skonfrontować oficjalnego portretu monarchy z rzeczywistością, współczesny człowiek tylko włączy telewizor i już zobaczy prezydenta w różnych sytuacjach, robiącego mniej lub bardziej inteligentne miny, raz ze zwichrzonymi włosami, innym razem z przekrzywionym krawatem. Po co więc udawanie, że ktoś wygląda lepiej niż w rzeczywistości?

Chyba po to, byśmy przynajmniej na oficjalnym portrecie mieli „Najjańszego Pana”.

Rumcajs w »Bajce«

Tę bajkę znamy doskonale z telewizyjnego serialu. Rumcajs to rozbójnik, który był wcześniej szewcem. Nosi duży czerwony kapelusz, a całe jego ubranie jest mocno zniszczone, oczywiście poza przepięknymi butami. Ma też ogromną brodę, w której mieszkają leśne pszczoły, pistolet na żołędzie i niesamowitą siłę.

Ten bohater, o którym serial stworzył Václav Čtvrtek wspólnie z animatorem Radkiem Pilařem, to jedna z najpopularniejszych postaci z czeskich telewizyjnych bajek. W swoim czasie sztukę o sławnym jiczyńskim rozbójniku, autorstwa Ernesta Brylla i Katarzyny Goertner, wystawiła Scena Polska Teatru Cieszyńskiego

z Rudolfem Molińskim w roli rozbójnika. Teraz po „Rumcajsa” sięgnęła trzecia Scena TC, Teatr Lalek „Bajka”.

Premiera spektaklu odbędzie się dziś o godz. 15.00 w sali „Bajki” w Białej Galerii TC. Reżyserem przedstawienia jest dyrektor Karol Suszka, autorem scenografii Aleksander Overczuk, opracowania muzycznego zaś Zbyszek Siwek i Wanda Michałek.

W roli Rumcajsa zobaczymy Jana Szymanika. Andulkę i Księżnę Panią zagra Wanda Michałek, Humpala – Jakub Tomoszek, Hankę i Księżcia Pana – Jola Molenda, a kanoniera – Dorota Grycz. (kor)

NASZA RECENZJA

Nadzieja w slumsach

Niewielki telewizor kupiony na raty, dwie grube bawełniane narzuty, jedenaście talerzy ze stali nierdzewnej i pięć garnków, świeży kardamon i cynamon składały się na majątek Husainów, jednej z setek rodzin żyjących na społecznych peryferiach indyjskiej nekropolii, Bombaju. Witajcie w Annawadi, dzielnicy biedoty, w której w trzystu trzydziestu pięciu chatkach, postawionych na bakier z architekturą, z materiałów, które akurat były pod ręką, żyje ponad trzy tysiące osób znajdujących się na samym dnie indyjskiej drabiny społecznej. Życie w slumsach Bombaju wcale nie musi być szare i nudne, mało tego – może być jak tytuł najnowszej książki wydanej przez krakowskie Wydawnictwo Znak, „Zawsze piękne”. Katherine Boo, laureatka Pulitzera oraz National Book Award spędziła trzy lata z Aszą, Mandżu, Abdulem i

innymi mieszkańcami, żeby na stronach książki dać wierny opis rzeczywistości, w cieniu wielkiego lotniska.

Nie trzeba interesować się Wschodem, żeby sięgnąć po „Zawsze piękne”. Konieczna będzie natomiast odrobina empatii. Nielegalna dzielnica Annawadi to dzieło robotników, którzy swego czasu wnieśli port lotniczy. Nowemu właścicielowi zamarzyło się, żeby Bombaj był kojarzony tak samo nowoczesnie, jak inne największe metropolie świata. Robotnicy oswoili dziki teren i tak już zostało. Codziennie w drodze na lotnisko, i w odwrotnym kierunku, podążają tysiące pasażerów. Kupują bilety lotnicze, na które mieszkańców Annawadi nigdy nie będzie stać. Kilka tysięcy dolarów za połączenie lotnicze przy dziennym zarobku większości mieszkańców w wysokości pół dolara

to zestawienie ujmujące, tak samo, jak beznamienne podążanie na samolot wielu osób bez oglądania się na biedę. Taki jest niestety współczesny świat. Katherine Boo burzy jednak mur dzielący bogatych od biednych. Nie da się nie polubić bohaterów, którzy ustami amerykańskiej pisarki – „doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że ich osiedla są postrzegane jako wrzód miasta i że ich domy, tak samo jak pracą, są tymczasowe. Mimo tego trzymali się kurczowo tego skrawka ziemi, których dla nich, choć miał zaledwie pół akra, stanowił oddzielne miasto z trzema dzielnicami”.

W podtytule książki „Zawsze piękne” Boo napisała „Życie, śmierć i nadzieja w slumsach Bombaju”. Sięgając po najważniejszą książkę roku 2012, jak reklamuje ją Znak, trzymajmy się tego ostatniego słowa. Tomasz Wolff



Okładka najnowszej książki nagradzanej dziennikarki.

»Gazetka« jako sposób na życie

Była swoistym fenomenem. Pomimo swojej „pionierskiej” przeszłości, nikt nie wieształ na niej psy. „Gazetka Pioniera”, bez względu na to, jak bardzo rewolucyjne nosiła imię, nawet w czasach komuny była dla młodzieży „ich” gazetką – „Naszą Gazetką”.

Historię „Gazetki” zaczął pisać nieżyjący już dziś Antoni Sochor i to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Przez pierwsze pięć lat był jej jedynym redaktorem, tłumaczem, fotografem i korektorem. Dopiero w 1957 roku zaprosił do współpracy Janinę Kowalską, która z piśmem związała nie tylko całe swoje życie zawodowe, ale w pewnym sensie również prywatne. Etatowym redaktorem była w „Gazetce” przez trzydzieści lat. Później współpracowała z nią aż do ostatniego numeru. – W redagowanie „Gazetki Pioniera” była zaangażowana również moja rodzina. Ojciec, Paweł Kubaczka, emerytowany kierownik szkoły karwińskiej, tłumaczył z czeskiego powieść w odcinkach Jana Drdy, córka Hania, licealistka, przekładała opowiadania z rosyjskiej „Murzilki”, a syn Janusz, też jako licealista, redagował rubrykę „To i owo na sportowo”. Zresztą rodzina naczelnego także współtworzyła gazetkę. Żona Hania przygotowywała dział „Zrób to sam”, syn szefa, Antoni junior, robił ilustracje. Pieniądze były symboliczne, ale pracowało się nie dla kasy, lecz z radości, że znów istnieją polskie gazety – podkreśla J. Kowalska.

DWA ŻYWIÓŁY

– Antoni Sochor i Janina Kowalska to legendy „Gazetki”, stojące u narodzin pisma. Można powiedzieć – ogień i woda, ale znakomicie współdziałające z sobą. On – przebojowy człowiek czynu, tryskający pomysłami na ogromną skalę, potrafiący załatwić sprawy dotyczące „Gazetki” na salonach dyplomatycznych i w restauracjach dworcowych. Ona – pracowita, systematyczna, o niespotykaniu szerokich horyzontach myślowych, będąca tym kręgosłupem trzymającym redakcję w całości pomimo wszelkich turbulencji, wstrząsów i zawirowań historii. Dla nich praca w „Gazetce” nie była zwykłym sposobem na zarabianie pieniędzy, ale po prostu sposobem na życie. To mi zawsze bardzo imponowało – przekonuje Bohdan Prymus, który pałeczkę naczelnego przejął 2 maja 1984 roku.

Trafił tu, podobnie jak Kowalska, z „Głosu Ludu”. – Do „Gazetki” przyszedłem w 1984 roku, po półrocznym stażu w „Głosie”. Muszę przyznać, że nie byłam specjalnie zachwycony perspektywą pracy w piśmie dla dzieci i młodzieży, ale cóż, taka była sytuacja. Przede wszystkim obawiałem się tego, że będę szefować doświadczonym dziennikarkom, które o wiele lepiej ode mnie znają się na rzeczy. Przyjąłem więc postawę, która później jeszcze wiele razy w moim życiu okazała się pożyteczna – nie przeszkadzać, uczyć się od bardziej doświadczonych i powoli wprowadzać nowe pomysły. Sprawdziło się. Wraz z koleżankami – dziennikarkami Janką Kowalską, Haliną Kowalczyk, Irką Stonawską, Grażyną Zubek i sekretarką Basią Dvullit, oraz eksternistą, redaktorem technicznym Kazimierzem Santariusem, stworzyliśmy zgrany zespół. Różniący się co prawda diametralnie charakterami, często kłócący się do upadłego, ale jednak zespół,



Pierwszy naczelny „Gazetki” Antoni Sochor pasuje Janinę Kowalską na Kawalera Orderu Uśmiechu.

którego efekty pracy były chyba bardzo dobre – stwierdza Prymus.

COŚ WIĘCEJ NIŻ ZWYKŁE PISMO

„Gazetka Pioniera” w czasach swojej świetności była nie tylko zwykłym piśmem dla dzieci i młodzieży, ale również animatorem jej życia. Redakcja organizowała Klub Korespondentów „Gazetki Pioniera”, konkursy zagadek, zawody lekkoatletyczne przy współpracy polskiego tygodnika harcerskiego „Świat Młodych”, popularne spotkania z dziećmi pn. „Wesoła Sobota z „Gazetką Pioniera”, młodzieżowe zjazdy na „Żwirkowisku”, ba, nawet mini-konkursy chopinowskie, bo szef Sochor pochodził z rodziny znanych muzyków i sam nieźle grał na fortepianie. – Antoni Sochor mało pisał – pisanie pozostawiał na moich barkach. On organizował życie i gdzie tylko mógł, tam pojechał – wspomina Kowalska, dodając, że wtedy wszędzie jeździło się autobusem lub pociągiem. – W szkołach bardzo ciepło nas przyjmowano. Stanowiliśmy jedną wielką rodzinę.

„Gazetka Pioniera” nie zawsze jednak mogła pisać tak, jakby się jej to podobało. Na łamach nie można było zapomnieć o żadnej rocznicy politycznej, o takich wydarzeniach, jak Zwycięski Luty czy powstanie partii komunistycznej. – Cenzura niby nie istniała, ale anonimy „życiowych” do odpowiednich instancji owszem – stwierdza Prymus. Kowalska przytacza

natomiast inną sytuację. – Pamiętam, że kiedy na okładce naszego dwutygodnika pojawiła się pewna rekordzistka sportowa, której nazwiska już zapomniałam, mająca na szyi łańcuszek z krzyżykiem, cała redakcja jak jeden mąż rzuciła się do przemalowywania krzyżyka w kulkę w całym dwutysięcznym nakładzie „Gazetki”. Chrześcijaństwo i jego symbole stanowiły bowiem aż do czasów aksamitnej rewolucji temat zakazany – wyjaśnia owo niezrozumiałe dla dzisiejszego czytelnika zachowanie.

NOWE TRUDNE CZASY

Aksamitna rewolucja przyniosła prasie wolność słowa. Zdaniem Prymusa, 1989 rok był dla „Gazetki” z wielu powodów rokiem przełomowym. Nastąpiły trudne czasy. – Powoli, krok po kroku, „Nasza Gazetka” przestawała być potrzebna. To, co dawniej było jej domeną – informacje z terenu młodzieżowego, przejmował szukający nowego czytelnika, o wiele szybszy informacyjnie, „Głos Ludu”. Tymczasem z braku pieniędzy redakcja wyszczupiała do jednego redaktora i sekretarki na niepełny etat. I nastąpił efekt błędnego koła. Mniej możliwości, mniej efektów, mniej czytelników – stwierdza były naczelny, który w 2003 roku – jak to sam

ujmuje – postanowił „uciec z tego »Titanica«”. – Podziwiam redaktora naczelnego Jana Kubiczka i Renatę Huppert, że potrafili utrzymać pismo jeszcze przez kolejnych dziesięć lat. Przyznaję, że nie wierzyłem w to – dodaje.

Jan Kubiczek spędził w „Gazetce” dokładnie 9 lat i 153 dni. Mówi, że aby zadowolić zarówno dziecięcego czytelnika, jak i harcerzseniora, musiał nauczyć się wszystkiego. – Jako jedyny redaktor w „Naszej Gazetce” pisałem krótkie teksty i długie reportaże, robiłem zdjęcia, a nawet ilustracje i krzyżówki. Przez te niespełna dziesięć lat sporo się nauczyłem, a co najważniejsze, poznałem nowych przyjaciół, wielu wartościowych ludzi. Im wszystkim oraz naszym wiernym czytelnikom dziękuję za współpracę i przychylność – mówi ostatni naczelny, który na pożegnanie przygotował dla osób związanych z „Gazetką” publikację, która traktuje o całym 60-leciu pisma. – Publikacja ukazała się pn. „Od Pionierskiej do Naszej Gazetki 1952-2012” i trafi do wszystkich polskich szkół na Zaolziu. Zawiera materiał wspomnieniowy i zdjęciowy. Dzięki niej zostanie po naszym piśmie bardziej trwałe ślad – uważa Kubiczek.

BEATA SCHÖNWALD

Od »Pionierskiej« po »Naszą«

W swoich „pionierskich” czasach „Gazetka” była jednym z dwunastu ogólnokrajowych pism dla dzieci i młodzieży wydawanych w wydawnictwie „Młoda Fronta”. „Gazetka Pioniera” miała ten sam status, jak znane do dziś „ABC”, „Materidouska”, „Słuničko” czy nieistniejąca już dziś, ale w tym czasie bardzo popularna „Sedmička Pionýru”, „VTM” czy kilka innych. W 1992 roku wydawcą „Naszej Gazetki” została Rada Naczelna Harcerstwa Polskiego w RC, od 2008 roku rolę wydawcy przejął Kongres Polaków w RC, po nim w dwa lata później Stowarzyszenie Obywatelskie Silesia. W 2013 roku wydawcą został na powrót Kongres Polaków.

Pierwszym redaktorem naczelnym, w latach 1952-1983, był Antoni Sochor. Potem przez osiem miesięcy redakcją kierowała Janina Kowalska. 2 maja 1984 roku redaktorem naczelnym został Bohdan Prymus, w 2003 roku jego obowiązki przejął Jan Kubiczek. Z „Gazetką” związanych było wielu redaktorów, znanych również z redakcji innych zaolziańskich pism oraz wiele osobistości świata dzieci i młodzieży, jak np. autor legendarnych komiksów „Papcio” Chmiel czy Halina Kowalczyk, której razem z jej nierozłącznym towarzyszem, kukiełką „Gapciem”, nie mogło zabraknąć w żadnej szkole i na żadnej imprezie. (sch)

Zdjęcia: ARC



Bohdan Prymus w trakcie przeprowadzania wywiadu.

Beskidy mają moc

W góry chodzi od ponad dziesięciu lat. Najbardziej kocha Beskidy. Może dlatego, że najlepiej je zna, a może dlatego, że od nich wszystko się zaczęło. Wyruszyła na szlak nie tyle, żeby poznać góry, ile zmierzyć się sama ze sobą. Bo trud wędrówki szybko obnaża silne i słabe strony człowieka. „Góry są najlepszym arbitrem” – mówi Wanda Wigłasz.

Turystyka górską staje się coraz bardziej popularna, coraz bardziej dostępna dla ludzi. Można wjechać kolejką na szczyt i w ciągu chwili znaleźć się w innym świecie.

Tak, to prawda. Tyle, że ludzi, którzy wjadą na szczyt kolejką, rozejrzą się i za chwilę zjadą na dół – należałoby raczej nazwać „gośćmi”, niż turystami. Bo z prawdziwą turystyką niewiele ma to wspólnego.

Skąd wzięło się u pani zamiłowanie do chodzenia po górach?

Właściwie tą pasją zaraził mnie Milan, mój mąż. Jest zapalonym turystą, właściwie góry ma we krwi. Kilka razy towarzyszyłam mu na wycieczkach. Tyle, że dawniej jakoś szczególnie mnie to nie wciągnęło. Ale też nie bardzo miałam wolny czas. Pracowałam w szkole, do tego spoczywały na mnie zwyczajne, kobiece powinności: dbanie o dom, rodzinę. Mamy z Milanem dwójkę dzieci, więc obowiązków było sporo. Ale kiedy córki się usamodzielniały, a ja przeszłam na emeryturę, nagle zdałam sobie sprawę, że mam więcej wolnego czasu. Doszłam do wniosku, że w końcu powinnam pomyśleć o samej sobie. Często ludziom wydaje się, że przejście na emeryturę jest jakimś granicznym momentem. Takim życiowym przełomem, za którym jest już tylko siedzenie w fotelu przed telewizorem. Ale to nieprawda. To jest właśnie ten najlepszy czas, żeby o siebie zadbać. Zacząć rozwijać pasję, żyć pełnią życia. Postanowiłam, że nie będę typową babcią siedzącą w domu. Któregoś dnia pojechaliśmy z mężem w góry na Słowację. Pamiętam tę wycieczkę do dziś. Nie było łatwo, bo do przejścia było kilkanaście kilometrów po stromym stoku. Do domu wróciłam kompletnie wyczerpana. Ale była w tych górach jakaś niezwykła siła. Zauroczyły mnie. Dlatego się nie poddałam. Powiedziałam samej sobie: „dasz radę”. Z każdą kolejną wyprawą pokonywałam siebie, przezwyciężałam słabości. I okazało się, że jest coraz lepiej, coraz łatwiej. W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że nie potrafiłabym już bez tych gór egzystować. Chodzenie po górach to dziś moja największa namiętność. Dają mi życiową energię.

Do tej pory chodzą na wyprawy razem z mężem?

Od tej mojej pierwszej wycieczki minęło już ponad dziesięć lat. Przez cały ten czas chodzimy razem. Razem zapisaliśmy się też do „Beskidu”. Tam poznaliśmy naprawdę wspaniałych ludzi. Dzięki temu jeszcze bardziej wciągnęliśmy się w turystykę. „Beskid” i – jak to się u nas mówi – „beskidziacy” to jedna, wielka rodzina. I nawet nie chodzi już o samą pasję chodzenia po górach, co o tę atmosferę. Wiem, że na ludziach z „Beskidu” mogę polegać. Jeszcze nie zdarzyło się, żeby jakaś klubowa wycieczka była nieudana. Wręcz przeciwnie, najlepsze wspomnienia mam ze wspólnych szlaków. Nie tylko poznałam dzięki „Beskidowi” nasz region, ale przede wszystkim zyskałam tam wielu przyjaciół. Takich na dobre i złe. Na całe życie. I to jest według mnie w tym wszystkim największą wartością.

Które górskie szlaki przeszliście z „Beskidem”?

Było tego bardzo wiele. Oczywiście przede wszystkim najczęściej wychodziliśmy i wychodzimy w Beskidy. Zresztą jak dla mnie, Beskidy są najpiękniejsze. Znam tam już każdy kamień, a ciągle czarują mnie swoim pięknem. Uwielbiam je o każdej porze roku. Mamy w Beskidach swoje ulubione miejsca. Na przykład Filipka, Praszywa, Sławicz, Stózek, Jaworowy, Girowa, Ostry, Czantoria. Po drugiej stronie też są niesamowicie urokliwe szczyty, jak Łysa Góra, Wielki Jawornik...



„Przez trud wędrówek pokonuję słabości”, mówi Wanda Wigłasz.

Sporo tego...

Jest tych zakątków o wiele, wiele więcej. Nie starczyłoby nam miejsca, żeby je wszystkie wymienić. To jedynie Beskidy, a wypraw było mnóstwo. Często jeździmy w Jesioniki i Niskie Tatry na Słowacji. Byliśmy w Zakopanem, w 2012 roku zwiedziliśmy Beskid Sądecki. Z dalszych podróży była też niesamowita wyprawa w Alpy, we włoskie Dolomity.

Czy każdy może wybrać się z wami w góry?

Myszę, że tak. Nie trzeba być członkiem „Beskidu”. Wystarczy zgłosić wcześniej swój udział. Nie liczy się też wiek. Wręcz przeciwnie. U nas każdy jest młody. A raczej, każdy młodnieje. Bo jest sporo osób po siedemdziesiątce, którym kondycji pozazdrościłaby niejedna młoda osoba. Oczywiście trasy są wcześniej dokładnie zaplanowane. Na każdej wycieczce wyznaczone są dwie, trzy. W zależności od kondycji uczestników. Czasem śmiejemy się, że mamy trzy grupy: zapaleńców, którzy po górach biegają jak kozice. Później są normalni, a na końcu jest „grupa ogonowa” – czyli tacy, którzy idą pomału, własnym tempem. Ważne, żeby czerpać z tego radość. Na szlaku nie ma czegoś takiego jak rywalizacja. Nikt się z nikim nie

ściga. Nie o to chodzi, żeby być pierwszym. Każdy dostosowuje wysiłek do własnych możliwości. A ponieważ jesteśmy w grupie, zawsze można liczyć na pomoc. To w terenie naprawdę bardzo ważne.

A co z samotnymi wyprawami? Są tacy, którzy twierdzą, że gór zasmakować można jedynie w samotności.

Naturalnie, są i tacy. Ale zawsze trzeba mierzyć swoje siły i możliwości do tego, co nas czeka. Góry są piękne, ale i nieprzewidywalne. Samotny turysta zdany jest jedynie na siebie. W razie jakiegokolwiek zagrożenia, musi poradzić sobie sam. A z żywiołem, jakim jest natura trudno wygrać. „Beskidziacy” co prawda nie zbaczają z utartych ścieżek, ale czasem nawet i na szlakach warunki bywają trudne. Chodzimy w góry przez cały rok. W zimie trzeba się liczyć ze śniegiem, lodem i silnym wiatrem. Kiedy „na dole” dawno jest już wiosna, „na górze” ciągle jeszcze panuje aura jak w grudniu. Generalnie w wysokich partiach warunki są zmiennie. Nawet w najpiękniejszy dzień należy być przygotowanym na znaczny spadek temperatury i dużą wilgotność.

Często niestety ludzie wybierają się w góry kompletnie nieprzygotowani, bez

pomyślniku i wyobraźni. Tam na górze spotyka ich inna rzeczywistość: silne wiatry, śnieg, oblodzenie.

Dlatego wybierając się na szlak zawsze trzeba mieć odpowiedni strój i dobre buty. Dobrze, to znaczy wygodne, ale przede wszystkim bezpieczne. Czyli takie, które uchronią stopę przed urazami i zabezpieczą przed poślizgnięciem. Buty w góry powinny być o numer większe, bo zakładamy do nich grubsze, termoaktywne skarpetki. Termoaktywne, to znaczy takie, które nie przepuszczają wilgoci, zatrzymują ciepło, a jednocześnie nie dopuszczają do zapocenia. Również nowoczesne obuwie wyposażone jest w tego typu membrany. Dobre, górskie buty nie są niestety tanie, ale akurat w tej kwestii oszczędność nie jest wskazana. Warto wydać parę koron więcej i mieć pewność, że nie będziemy mieć problemów w terenie. Do tego porządne buty posłużą nam kilka sezonów. Zimą polecam też stuptuty – zrobione ze specjalnego materiału ochraniają buty i spodnie. Zabezpieczą nas przed błotem i śniegiem. No i, co ważne, traper jest jak cebula: ma warstwy. Chodzi oczywiście o starą regułę ubierania się „na cebulkę”. Do plecaka warto też zabrać pelerynę przeciwdeszczową. Generalnie zasada jest prosta – nasze wyposażenie ma nam zapewnić bezpieczeństwo, ochronić przed zimnem i wilgocią.

Co jeszcze trzeba ze sobą zabrać?

Przyda się coś do picia i drobna, dodająca energii przekąska. Warto mieć przy sobie jakąś niewielką sumę pieniędzy na herbatę w schronisku. Przede wszystkim jednak należy zabrać ze sobą dobry humor. Bez tego w ogóle nie powinno się wychodzić z domu.

Czy to prawda, że góry mają w sobie magiczną moc?

Mają w sobie niesamowitą energię. Ktoś nazwie to magią, ktoś inny czarem. I coś w tym jest. Bo kiedy człowiek raz spróbuje gór – już się od nich nie uwolni. Góry przyciągają. Wraca się do nich, tęskni. Dziś już nie wyobrażam sobie bez nich swojego życia. Powiedziałabym tak, jak w jednym z wierszy: „W górach jest wszystko, co kocham”...

Jakie są pani plany na najbliższą przyszłość?

Akurat w dniu ukazania się naszej rozmowy będę na szlaku. Tym razem wybieramy się z „Beskidem” do Mostów i na Girową. Oczywiście nie jest to żadna wyjątkowa wyprawa, bo byłam tam wiele razy. Nawet, powiedziałabym, znam w tamtych rejonie każdy kamień. Ale i tak za każdym razem jest inaczej. W sobotę będę kibicować wnuczce, która bierze udział w Zjeździe Gwiazdzistym. Kolejne tygodnie przyniosą oczywiście kolejne wycieczki. Kalendarz „Beskidu” jest zaplanowany na cały rok. Świetna wyprawa szykuje się we wrześniu: jedziemy na tydzień na słowackie Rudawy. Bardzo się na to cieszę. Ale do tego czasu czeka mnie jeszcze mnóstwo wyjść z „Beskidem”. Jeśli ktoś miałby ochotę przyłączyć się do nas, wszystkie szczegóły znajdzie na stronie internetowej www.ptts-beskidslaski.cz. Bardzo wszystkich zapraszam. Im nas więcej, tym lepiej, pogodniej i weselej. Ważne, żeby się zmobilizować, zamienić telewizor na plecak i... ruszyć z domu.

Czego można pani życzyć?

Właściwie mam już wszystko, czego potrzebuję do szczęścia. Może jedynie życzyłabym sobie zdrowia na cały rok i kilku nowych, jeszcze nieodkrytych szlaków.

Rozmawiała:
MONIKA WAWRYKA

SAMOLOTEM DO CHIN? NIEKONIECZNIE. POCIĄGIEM JEST DROŻEJ, ALE ZA TO JAK WIELE PRZEŻYĆ...

Na żelaznych kołach do Państwa Środka

Bogumin to znany węzeł kolejowy. Z miasta nad Odrą można dojechać pociągiem do Pragi, Warszawy czy Wiednia. Albo też do Moskwy, a stamtąd – do Pekinu. Bezpośrednio, bez żadnej dalszej przesiadki. W taką podróż wybrała się Renata Kucia z Karwiny.

Pani Renata jest zapaloną podróżniczką. Odwiedziła już kraje leżące na różnych kontynentach, te bardziej odległe oczywiście samolotem. Ale do Pekinu postanowiła jechać koleją. Do pomysłu zapalił się również jej 25-letni syn Leszek. W połowie lipca ub. roku wyruszyli razem w podróż. Do domu wrócili po miesiącu. Połowę czasu spędzili w pociągu, połowę na zwiedzaniu Chin. Koleją przemierzili w sumie 22 tys. kilometrów.

– Byłam już w Chinach piętnaście lat temu, klasycznie – samolotem. Lot trwa ok. 12-14 godzin. Pociągiem jechaliśmy tydzień: najpierw do Moskwy, gdzie spędziliśmy dwa dni, potem pięć i pół dnia z Moskwy do Pekinu – porównuje Renata Kucia.

Taką podróż trzeba zaplanować bardzo szczegółowo i z dużym wyprzedzeniem. To nie może być żadne „last minut”. Przede wszystkim trzeba tak ułożyć harmonogram, by być w Moskwie w dniu, kiedy rusza pociąg do Chin. A ten kursuje tylko raz w tygodniu. Kolejną ważną sprawą do załatwienia są wize. Kiedy leci się do Chin samolotem, wystarczą chińskie. W przypadku podróży koleją trzeba mieć wize tranzytowe do wszystkich krajów na trasie, a więc Białorusi, Rosji i Mongolii. Pani Renata kilkakrotnie wyjeżdżała do ambasad w Pradze, by je pozatłwiać. – Chiński konsul patrzył na mnie podejrzliwie, gdy mówiłam, że chcę jechać pociągiem, tym bardziej, że nie miałam jeszcze w tym czasie biletów, bo nie było nowego rozkładu jazdy. Ale udało mi się go przekonać, że podróż Koleją Transmongolską jest moim życiowym marzeniem, i w końcu dał mi wize – opowiada o trudnościach.

Pociągami z Moskwy do Pekinu podróżują turyści z całego świata. To oni stanowią – jak szacuje karwińska podróżniczka – 90 proc. wszystkich podróżnych. Wybierają pociąg nie dlatego, że jest tańszy od samolotu (bo jest akurat odwrotnie, podróż koleją jest nawet dwukrotnie droższa), lecz dlatego, bo to niesamowita atrakcja. – Tego wszystkiego, co na trasie widzieliśmy przez okno pociągu, już nigdy w życiu nie zobaczę. Naprawdę było warto – mówi pani Renata. Ona i jej syn różnili się od większości współtowarzyszy podróży: jechali na własną rękę, nie z biurem podróży, w dodatku koleją w obu kierunkach. Większość turystów wraca do domu samolotem.

Podróż sama w sobie nie jest żadną przyjemnością. Chiński skład nie przypomina luksusowo wyposażonego Orient Expressu. – Wagony są podobne do tych, które u nas jeżdżą do Koszyc, a nawet gorsze. Toalety pozostawiały wiele do życzenia, przez pięć dni myśliśmy się w małej umywalce. Do spania służyły zwykłe kuszetki – wymienia pani Renata. Stewardzi w pociągu, którym podróżowali niemal wyłącznie zagraniczni turyści, nie znali ani słowa w żadnym obcym języku, mówili wyłącznie po chińsku. Tak było przez cały czas podróży, bez względu na kraj, przez który akurat pociąg przejeżdżał. Zmieniały się natomiast lokomotywy oraz wagony restauracyjne. A co najistotniejsze – zmieniał się krajobraz. Tygodniowa podróż nie była przemierzaniem się z punktu A do punktu B, lecz okazją do zobaczenia sporego kawałka Rosji i Mongolii. – Z synem nie byliśmy jeszcze nigdy w Moskwie, po dotarciu tam pociągiem przez dwa dni zwiedzaliśmy stolicę. Moskwa to luksusowe miasto. Ale im bardziej pociąg jadący Koleją Transmongolską oddalał się od stolicy, tym biedniejsza była rosyjska wieś. Najpierw dziwiłam się, że wszędzie widzę osady,



Polacy na trasie Moskwa – Ulan Bator – Pekin. Czwarta z lewej Renata Kucia, pierwszy z prawej jej syn Leszek.

to najgłębsze i jedno z największych jezior na świecie. Kiedy dowiedziały się, że pociąg dotrze do niego ok. czwartej rano, nie spała, by go nie przegapić. Okazało się, że te obawy

koni. Później zieleni zaczęło ubywać, zostały już tylko kępki trawy, wreszcie, w pobliżu granicy z Chinami, był już tylko kurz i piasek. Tak wyglądała pustynia Gobi. – Zapomnieliśmy

Dwójka karwiniaków zwiedziła Pekin, później – pociągiem osiagającym prędkość powyżej 300 km w godzinę – udała się do Szanghaju. Kolejnym przystankiem był Xian (tam wybrali się samolotem), stynący z muzeum Terakotowej Armii, która nazywana jest ósmym cudem świata. To zbiór 7,5 tys. figur naturalnej wielkości, wykonanych z wypalanej gliny. Pochodzą z okresu przed naszą erą, a odkryto je w 1974 roku. Renatę Kucię najbardziej zachwyliło jednak inne miejsce, leżące w pobliżu miasta Gulin (tam polecili samolotem). Fantastyczna sceneria rzeki otoczonej wzniesieniami o niespotykanych u nas kształtach oferuje atrakcyjne widowisko. Tamtejsi rybacy wyruszają na połów razem z oswojonymi kormoranami, które łowią dla nich ryby. – Są posłuszne jak pieski. Połów wygląda w ten sposób, że rybak częściowo ściąga kormoranowi gardło taką jakby kokardką lub krążkiem, by nie mógł połknąć złowionej ryby. Kiedy sterczy mu z dzioba, rybak ją wyciąga. Pierwszą i ostatnią zostawia ptakowi – podróżniczka opisuje niezwykły połów.



Na rzece w rejonie Gulin.

dy, które przypominały mi skupiska ogródków działkowych z chatkami. Potem zrozumiałam, że to domki, w których ludzie normalnie mieszkają – relacjonuje Renata Kucia.

Najbardziej ciekawa była jeziora Bajkał. Z lat szkolnych pamiętała, że

były zbędne. – Choć objeżdżaliśmy tylko kawałek jeziora, zajęło nam to dwie i pół godziny. To naprawdę „morze” – przekonuje.

W Mongolii najbardziej zachwyliła podróżniczkę niesamowicie soczysta zieleń i stada pasących się

zamknąć okno w przedziale i nagle zauważyłam, że wszystko jest pokryte warstwą kurzu. Był wszędzie – na ubraniach, walizkach, we włosach. Do Pekinu przybyliśmy naprawdę brudni, cali zakurzeni. W hotelu dwie godziny spędziłam pod prysznicem – śmieje się kobieta. Widać, że takie drobiazgi nie mogą jej popsuć przyjemności z podróży.

Przez dwa tygodnie pani Renata i jej syn zwiedzali Chiny. Hotele (oprócz tego w Pekinie, leżącego kawałek od Zakazanego Miasta) załatwiali na miejscu, w internecie. Również wycieczki planowali sobie sami, choć nie wszędzie łatwo było trafić. Chińczycy byli bardzo mili, uprzejmi, chętnie służyli radą – sęk w tym, że trudno się było z nimi dogadać w innym języku niż chiński. – Miejskowe biura podróży oferowały turystom wycieczki, ale te były nawet dziesięciokrotnie droższe niż w przypadku, gdy zorganizowaliśmy je sobie sami – dowiaduję się od pani Renaty.

Fascynująca podróż do stolicy Chin i z powrotem zakończyła się w sierpniu, lecz tak naprawdę trwa do dziś. W jadącym przez prawie tydzień pociągu z Moskwy do Pekinu jest dosyć czasu na zawiązanie nowych przyjaźni. A że wszędzie na świecie można usłyszeć język polski, podróżnicy z Karwiny usłyszeli go również w chińskich wagonach. Zapoznali się z kilkoma innymi Polakami, z czwórką założyli nawet „grupę transsyberiaków”. Spotykają się po dziś dzień. Pierwsze spotkanie odbyło się w Karwinie. Ania i Kasia z Katowic, które jechały do Ulan Batoru jako wolontariuszki do pracy z dziećmi, opowiadały o Mongolii, Waldek i Mariola z Warszawy opisywali zwiedzanie okolic Bajkału, a gospodarze zdali relację z Chin. W ostatnią niedzielę Renata Kucia opowiedziała o egzotycznej wyprawie kolejowej członkom Miejskowego Koła PZKO w Czeskim Cieszynie – Żukowie, gdzie zaproszono ją na prelekcję.

DANUTA CHLUP



Chińczycy spotykają się na wspólnych ćwiczeniach i grach w parku.

Zdjęcia: RENATA KUCIA

POP AR 137

Witam was w pierwszym tegorocznym PopArcie, który już pachnie wiosną. A przynajmniej zaczyna lekko zalatywać. Aby podnieść wam poziom endorfin, dzisiaj serwujemy porcję nut i plotek w muzycznym sosie własnym. Zapraszam do stołu!

W 5 ZDANIACH



KAVINSKY »OUTRUN« (2013)

Kavinsky podbił listy przebojów jednym, jedynym hipnotyzującym kawałkiem ze ścieżki dźwiękowej do filmu „Drive”, który dwa lata temu zawojował serca widzów i krytyków. Muzyk całkiem logicznie postarał się nawiązać do tego sukcesu wydając swoją pierwszą długogrającą płytę. I jak wyszło? Średnio – pozycja świetnie sprawdziła się jako tło do przejażdżek po autostradzie lub nocnego grania w Need For Speed, ale błędnie w porównaniu z tytani francuskiego elektropopu i jawnie przyznanym wzorem Kavinskyego, zespołem Daft Punk. Jeżeli jednak ktoś pragnie wyrazić kupnem tej płyty swoją dożgonną miłość do songu „Nightcall” (utwór numer 9 na płycie), to zapraszam.

Posłuchaj, jeśli lubisz: Daft Punk, Ratatat, deadmau5, soundtrack do „Drive”. Warto spróbować: Nightcall, Roadgame, Blizzard

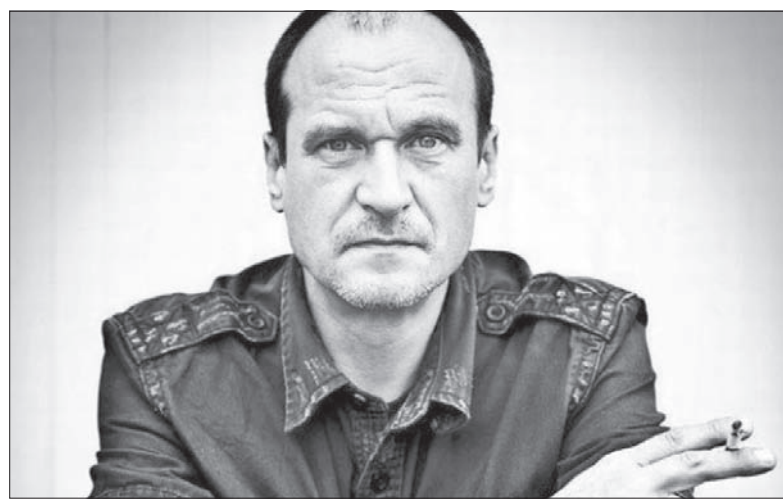
CO SZEPTANE

* **Jimi Hendrix** wydał nową płytę pod tytułem „People, Hell & Angels”. Pierwsze recenzje nie są zbyt pochlebne, krytycy zauważają, że kariera słynnego gitarzysty przybiera ostatnio tendencję spadkową i Hendrix od jakichś 40 lat niezbyt nadąża za nowymi trendami w muzyce rockowej. Muzyk na razie nie wydał jeszcze oficjalnej prasowej reakcji na te oskarżenia. Czekamy.

* Wiem, że się powtarzam, ale czasami odnoszę wrażenie, że ktoś specjalnie publikuje w mediach takie informacje, jak ta poniżej. To mój ulubiony ode mnie. A więc – jeden z polskich serwerów zorganizował konkurs, w którym nagrodą jest osobiste spotkanie z **Justinem Bieberem**. Mhm. Ciekawe, co jest karą?

* Ok, zostawmy już Justina, chociaż mógłby na pewno figurować w puencie do kolejnej wiadomości prasowej.

wej. A brzmi ona tak – armia amerykańska używała podobno utworów zespołu **Metallica** do „zmiękczenia” więźniów. Po opublikowaniu tej informacji członkowie zespołu zażądali zaprzestania takich procedur. Uwaga numer 1: Rozumiem, że jeżeli akurat trafił się terrorysta, który był jednocześnie wielbicielem Metaliki, to puszczali mu wyłączanie najgorsze kawałki z haniębnej płyty „St. Anger”... Uwaga numer 2: Znaczącą pazerność członków zespołu i ich odwieczną walkę z piractwem muzycznym możemy tylko czekać, aż zażądają od rządu USA tantiem za urządzenie słuchowisk w więzieniach.



* **Paweł Kukiz** ogłosił, że odchodzi z grupy **Piersi**, aby mógł się bardziej zaangażować w życie społeczno-polityczne. Nigdy nie myślałem, że tak powiem, ale... Paweł, pograj jeszcze chwilę. Nawet fajnie to było. Szybko, niech ktoś mu przyniesie gitarę albo bębenek!

* Na jesień tego roku czeka nas bardziej rzeczywiste zmartwychwstanie – wre praca nad nowym krążkiem legendy czeskiej elektroniki, wyznawców złamanego beatu, zespołu **Ohm Square**. Do jesieni jeszcze daleko, ale aktualnie można już posmakować aperitif, krążka pod tytułem „Resist Dance EP”, zawierającego trzy kawałki z przyszłej płyty.

* W kwietniu nową płytą zaszczyca nas także **Bonobo**. Pierwsze dwa single pozwalają mi przypuszczać, że powinno być bardzo dobrze!

* W ramach imprezy charytatywnej w brytyjskim parlamencie zagra **Fatboy Slim**. Szczynna idea wprowadzenia muzyki elektronicznej na salony – w Polsce pewnie taka inicjatywa zostałaby zduszona w zarodku, albo skończyłoby się na koncercie Bayer Full.

* **Steven Tyler**, wokalista **Aerosmith**, przyznał w wywiadzie, że na kokainę wydał łącznie około sześciu milionów dolarów. Widocznie księgowy sprawdził historię wydatków, bo dwa lata temu Tyler twierdził, że kwota ta wynosiła ponad dwadzieścia milionów. Tak czy owak – nie można go winić za to, że lubi sobie przypudrować nos. Wprawdzie nie przekazał tych pieniędzy na cele charytatywne, ale spróbujcie policzyć, ile to stworzyło miejsc pracy dla dzieci i młodzieży na kolumbijskich plantacjach!

* Nowość! Britpopowi wymiatacze, kapela **Blur**, ogłosiła, że w tym roku nie nagra żadnej płyty. Dziękujemy za informację. Idąc tym tropem, w przyszłym PopArcie opublikujemy pięciostronicową listę zespołów, które w tym roku niczego nie wydają.

* **Scarlett Johansson** ogłosiła, że zamierza przesunąć punkt ciężkości swojej kariery z filmów na ... muzykę – wspólnie z koleżankami założyła grupę wokalną. W sumie, czemu nie? Jak Skarleta przyjedzie z trasą do Czech, to chętnie skoczę popatrzeć. Tfu, posłuchać!

* Pojawiają się pierwsze nazwiska na liście artystów tegorocznej edycji festiwalu Nowa Muzyka w Katowicach. Swój udział potwierdził projekt **Moderat** (w którym połączyli siły **Apparat** i **Modeselektor**) oraz zespół **KAMP!**, czyli ubiegłoroczne odkrycie polskiej sceny (recenzja w PopArcie nr 135). No, na początek nieźle, czekamy na więcej.

* Najgorsza wiadomość od czasów śmierci **Johna Bonhama** – **Justin Timberlake** podobno szukał inspiracji dla swojej najnowszej płyty u **Led Zeppelin**. Tego to sobie raczej w CV nie wpiszą.

* W międzyczasie zgęstniała lista nadesłana z festiwalu Pohoda w Tren-

zynie – do dotychczasowych nazw i nazwisk (**The Smashing Pumpkins**, **Nick Cave**, **Amon Tobin**, **Bloc Party** i **Buena Vista Social Club**) dołączył wspomniany wyżej **Bonobo**, ale przede wszystkim – superkapela **Atoms For Peace**, wspólny projekt muzyków z **Radiohead**, **Red Hot Chili Peppers** i **R.E.M.**

* W marcu wszyscy fani podwiętego czeskiego popu mogą zmarnować pieniądze na nową płytę **Lucki Vondráčkovéj**, wydaną z okazji trzeciego krzyżyka wiecznie młodej piosenkarki. Lucka potwierdziła w wywiadzie, że nadal nie wyjdzie z okresu pokwitania i przez kolejne dwa dziesięciolecia zamierza mieć szesnaście lat i śpiewać o pierwszej miłości w poszarpanych dzinsach. Z wywiadów wynika, że w tej dekadzie jej bratnią duszą jest amerykańskie popowe dziwadło **Ke\$ha** (przypomnijmy – na przełomie tysiąclecia wzorem dla Lucki była **Avril Lavigne**, a w latach 90. **Michaela**, gwiazda pamiętnego hitu „Sprayer Frayer”). **Majka Jeżowska** cierpliwie czeka.



Zdjęcie: ARC

* **Ewa Farna** wyznała w wywiadzie, że kiedyś malowała płoty za gulasz. To są priorytety, to jest wzór do naśladowania dla dzisiejszej młodzieży! Za hasanie po scenie bez mrugnienia zarabia kokosy, ale za zwykłą miskę zupy i płot pomaluje, i jabłek nabiera, i krówki podoi. Działka stela.

Co za dużo, to niezdrowo. Na dzisiaj zamykamy biznes, idźcie się przewietrzyć i poszukać wiosny. Spotkamy się za dwa tygodnie w PopArcie filmowym, a do tego czasu – do przeczytania!

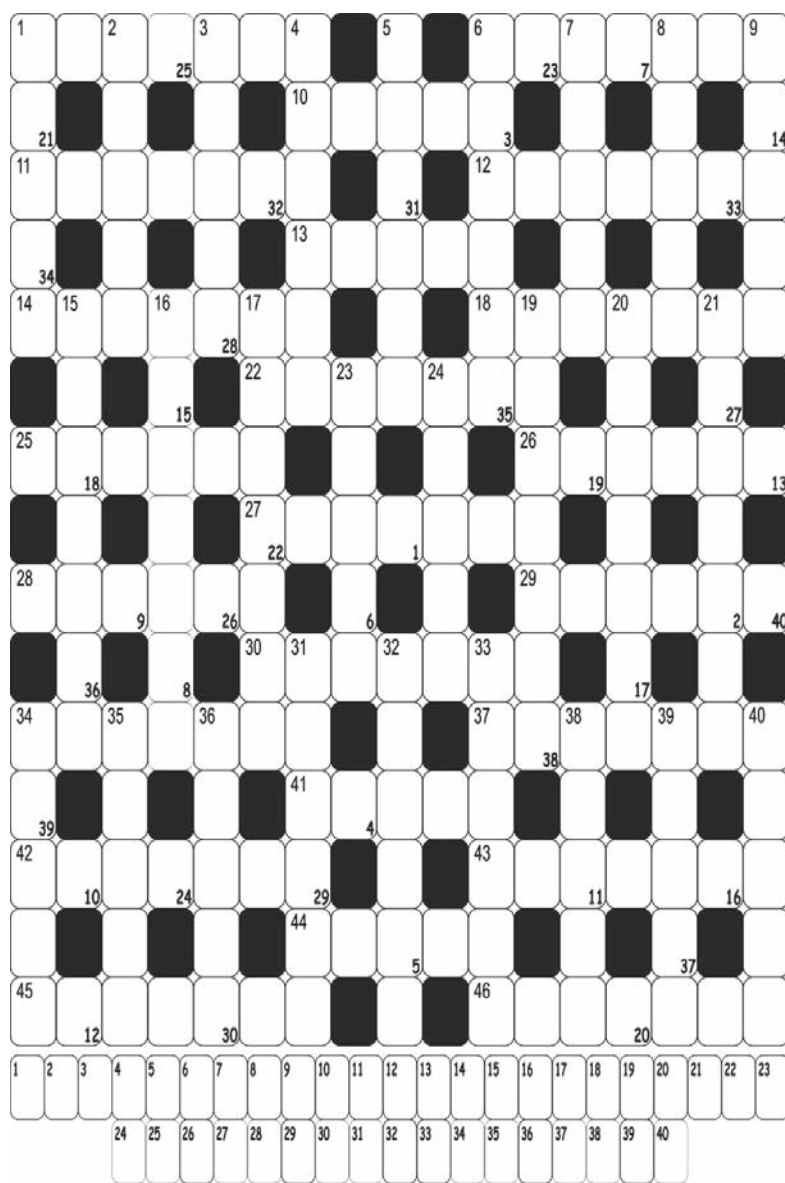
blog.jedzok.com

Rubrykę przygotował:
DAREK JEDZOK

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. dostał łupnia pod Grunwaldem 6. żołnierz egipskiej gwardii dworskiej 10. uskrzydłony stróż 11. papierowa latarnia 12. kłopotliwe położenie 13. potrawa dietetyczna z ziaren zbożowych 14. bezodrutowe działo przeciwpancerne 18. rośnie przy brzegach jezior 22. werwa 25. stały przedstawiciel państwa za granicą 26. majowa solenizantka 27. młode drzewo z rodziny bukowatych 28. ciężarki dla kulturysty 29. zastój 30. manewr na szachownicy 34. „zasmakował” w człowieku 37. przeciwwaga trójprzymierza 41. egoista 42. eunuch 43. armatura 44. konkurent w zalotach 45. muzyczna wibracja 46. pokochała Oniegina.

PIONOWO: 1. spowiednik Juranda ze Spychowa 2. miękka skóra o włochatej powierzchni 3. obfity plon 4. frywolny taniec kabaretowy 5. szkoła średnia 6. ma mleko pod nosem 7. żałobny albo weselny 8. zastąpił kulkę w myszce komputera 9. odrobina energii 15. konkurent homeopaty 16. procenty od kapitału 17. zagłębienie w szczycie wulkanu 19. ubiór męski podobny do kontusza 20. muza pieśni lirycznej 21. silny materiał wybuchowy 23. pante- ra śnieżna 24. wystawne przyjęcie 31. futerał przy siodle na kółta 32. bywa na sto dwa 33. sukienne wycięcie 34. kończyła po amputacji 35. sprzęt do transportu rannych 36. symbol monarszej władzy 38. zbytnia pewność siebie 39. miano 40. atakuje silnymi napadami duszności. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE – autor sentencji: Oscar Wilde.** Opr. JO



Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 16. 3. br. o godz. 10.00. Nagrodę (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówki z 16. 2. otrzymuje **Karol Kijonka** z Karwiny-Raju.

ALE HECA

– Snoci żeś se kupił groźnego psa?
– Ja, ale to był gupi pomysł!
– Czemu?
– Bo już drugi dzień ni mogym wylżyć do chałupy!

– Wiysz, spotkałach wczora synka, kiery sie jeszcze nigdy nie przespoł z dziełuchóm!
– Chciałabych takigo widzieć.
– Toś sie kapke spóźniła!...

– Mamo, co móm zrobić, jak sie bydzie jaki synek chcioł sy mnóm umówić na randke?
– Jo by sie na twoim miejscu strasznie zdziwiła.

– Czy jak sie pan ożni z mojom cęrom, bydzie pan miół z czego utrzymać rodzinę?
– Jasne!
– To dobrze, bo nas je osiym i ni mómy za co żyć!

Młody synek wraco po meczu do chałupy.

– I jak było? – pyta go tata.
Dobrze – odpowiało syn – strzeliłech dwie bramki.

– A jaki był wynik meczu?
– Jedyn do jednego.

Jedna blóndynka grzebała w kabocie taty i naszła lusterko. Przeglądała sie w nim i wrzeszczy:

– Mamo, znalazłach zdjęci nowej babki ojca!

Mama, też blóndynka, biere od cery to zdradełko, przydziwuje sie i mówi:

– Ale se wybroł! Stare to i szkaredne!

Chłop sie chwoli sąsiadce:
– Wiy pani, mój synek zaczón mówić „tata”!
– Kiedy?
– Jak my byli w ogrodzie zoologicznym i uwidziół w klotce goryla...

Co potrafi Zaolzie?

Wypromuje nas kampania

Za kilka tygodni po raz kolejny przekonamy się, co potrafi Zaolzie. Na tegoroczną edycję projektu „Zaolzie potrafi”, talk-show przygotowanego przez Izabelę Wałaską, zaproszenie przyjęło pięć osób – znanych osobistości. Jak jednak zapowiada organizatorka, ta impreza to tylko pierwszy punkt zakrojonej na szerszą skalę kampanii promującej w Czechach region zamieszkały przez polską mniejszość.

23 marca w czeskojęzyńskiej „Strzelnicy” pojawią się: Ewa Kartruś, Karol Cieślak, Tomasz Santarius, Przemysław Branny oraz Bogdan Trojak. Tym razem oprócz pięciu osobistości na scenie staną też młode talenty z Gimnazjum z Polskim Językiem Nauczania, a imprezie towarzyszyć będzie wiele dodatkowych atrakcji.

– Cel i forma imprezy „Zaolzie potrafi” zostają niezmiennione, z tym, że w tegorocznej edycji planuję rozszerzenie formuły o część artystyczną i kulinarną – wyjaśnia Izabela Wałaska.

Zaproszeni goście będą więc na scenie odpowiadać na pytania prowadzącego program, również widowie będą mieli możliwość zadawania pytań. Goście imprezy będą mogli wymieniać się uwagami między sobą. Na imprezie pojawią się osobistości z ubiegłorocznej edycji: Renata Putzlacher, Stanisław Czudek, Roman Kufa, Renata Drössler-Worek i bracia Staszko, które otrzymają symboliczne statuetki.

Talk-show zaczyna się o 17.00, ale już godzinę wcześniej można przyjść, obejrzeć wystawę Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego, kupić polską książkę na stoisku księgarni pana Wirtha czy skosztować tradycyjnych dań polskich z kuchni cieszyńskiej oraz z bufetu PZKO Milików-Centrum.

Działa już strona internetowa www.zaolziepotrafi.cz wkrótce pojawią się na niej kolejne informacje o wszystkich inicjatywach realizowanych w ramach projektu, będą tam



Izabela Wałaska

też różne konkursy czy łamigłówki językowe, na przykład konkurs na najśmieszniejsze gwarowe słowo, który zostanie rozstrzygnięty właśnie w trakcie talk-show. Na stronie znajdują się dane o rezerwacji biletów.

Przygotowywana w „Strzelnicy” impreza to część składowa kampanii propagującej nasz region. Inicjatywę wesprze Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie. Powstanie m.in. dwujęzyczny filmik o osobistościach pochodzących z Zaolzia, promujący język polski, wydany zostanie tomik poezji, a w

Cieszynie odbędą się Dni Zaolzia. – Myślę, że my, Zaolziacy, jesteśmy tacy trochę „zasiedziali”, boimy się otworzyć na świat, pokazać, co w nas jest. Wierzę w to, że Zaolzie ma potencjał, i dlatego to wszystko robię – argumentuje Izabela Wałaska. – Bardzo martwi mnie to, że Czesi w Pradze czy innych rejonach nie mają pojęcia o istnieniu 30-tysięcznej grupy polskiej. Moim marzeniem jest, żeby Zaolzie zaistniało w świadomości Czechów, żeby nas odkryli, przy okazji poznając także Polskę – dodaje. (ep)

Odsłonięto tablicę



Józef Dziedzic (z lewej) przed tablicą, na której widnieje również nazwisko jego ojca.

Przed wejściem do Sali Sesyjnej Ratusza w Cieszynie została zainstalowana tablica pamięci osiemnastu skazanych na śmierć w pokazowych politycznych procesach sądowych w 1946 roku. Wczoraj dokonano jej uroczystego odsłonięcia. Akt ten przypadł w udziale synowi jednej z ofiar, Józefowi Dziedzicowi. To właśnie w Sali Sesyjnej Ratusza odbywały się przed 67 laty procesy, które były de facto „przedstawieniami” pieczołowicie wyreżyserowanymi przez komunistyczną służbę bezpieczeństwa. Przed sądem stanęli działacze anty-

komunistycznego podziemia. Tablica została odsłonięta w dniu, kiedy w całej Polsce po raz trzeci był obchodzony Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Tym mianem określani są żołnierze walczący po II wojnie światowej przeciwko podporządkowaniu Polski Związkowi Radzieckiemu.

Obszerny materiał nt. oddziałów partyzanckich, walczących najpierw przeciwko niemieckiemu, a później sowieckiemu okupantowi, zamieścimy za tydzień w sobotnim magazynie. (dc)

invenio
ENGINEERING SOLUTIONS

OPERATION MANAGER na terenie Republiki Czeskiej i Słowackiej

invenio Sp. z o.o. będąca częścią międzynarodowej firmy świadczącej usługi na terenie Europy, USA oraz Australii specjalizująca się w szeroko rozumianych usługach outsourcingowych w branży automotive poszukuje kandydatów na stanowisko **OPERATION MANAGER na terenie Republiki Czeskiej i Słowackiej**

1. Opis stanowiska pracy:

- Koordynacja działalności operacyjnej firmy na terenie Republiki Czeskiej oraz Słowackiej
- Zarządzanie podległym zespołem, w tym rekrutacja nowych pracowników, motywowanie i rozwój członków zespołu
- Dbanie o utrzymanie najwyższego poziomu współpracy z Klientami
- Pozyskiwanie nowych Klientów
- Zarządzanie reklamacjami
- Odpowiedzialność rachunkowa i kosztowa
- Sporządzanie raportów i analiz na potrzeby Zarządu oraz Dyrekcji firmy.
- Utrzymywanie wysokich standardów BHP i jakościowych ISO 9001
- Aktywna współpraca ze wszystkim działami w firmie

2. Wymagania:

- Wykształcenie wyższe inżynierskie
- Min. 3 letnie doświadczenie w branży automotive lub min. 5 letnie doświadczenie na podobnym stanowisku związanym z zarządzaniem działalnością operacyjną organizacji
- Doświadczenie i sukcesy w zarządzaniu zespołem
- Umiejętność prowadzenia projektów oraz pracy pod presją
- Wysoki poziom odpowiedzialności za podejmowane decyzje
- Komunikatywność i umiejętność budowania oraz utrzymywania pozytywnych relacji z pracownikami
- Rzetelność, elastyczność, nastawienie na optymalizację kosztów i wprowadzanie usprawnień
- Gotowość do częstych wyjazdów służbowych w kraju i za granicą
- Biegła znajomość języka angielskiego

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: czechy@invenio.pl
Zastrzegamy sobie prawo do odpowiedzi na wybrane oferty.

Prosimy o dopisanie następującej klauzuli:
"Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926, ze zm.)"

INVENIO Sp. z o.o., MONTAŻOWA 3B, 43-300 BIELSKO-BIALA, POLAND · WWW.INVENIO.PL



Elmax®

• HAWIERZÓW
DT ELAN

• TRZYNIEC
ul. Jabłonkowska 410 (Slovan)

• CZESKI CIESZYN
Rynek CSA

Brandt

4 roky
ZÁRUKA

eDose
A+++

Razem
14 056,-

Cena promocyjna
13 990,-
+ PHE 66,-

www.elmaxshop.cz

Prezent:
Persil Gel 4,5 l
w cenie 400,- Kcz

Brandt

Pralka odgórnie ładowana
BWT 6412DS

Z rewelacyjnym dozowaniem środka piorącego E-Dose. Rodzina 4-osobowa zaoszczędzi minimum 2000,- Kcz/rok!

Cena sugerowana
18 990,-

ESSO
Peníze jsou naše starost

CL-084

Nowoczesny pensjonat w Łomnej Dolnej z 6 apartamentami z aneksem kuchennym, restauracją, jacuzzi, sauną, kąpielnią zabaw dla dzieci, tuż pod ośrodkiem narciarskim „Armada” zaprasza na tradycyjną kuchnię beskidzką oraz do spędzenia wakacji w Łomnej.

Tel.: +420 608 81 44 31

E-mail: valeria.pytlikova@gmail.com, www.rzehaczek.cz

CL-122

OGRODZENIA ZS SIKORA

PRODUCENT OGRODZEŃ

Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom !

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyniecu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku "Obecni domy" email: plotyzs@seznam.cz **mob. 732 683 665**

TRZYNEC, ul. Frýdecká 572 **tel/fax: 558 320 353**

CL-338

Zareklamuj się w
»GŁOSIE LUDU«
Na Twój telefon czeka
BEATA
SCHÖNWALD
doradca ds. reklamy
Tel. 775 700 896

STAVEBNINY WOREK
- MATERIAŁY BUDOWLANE

oferujemy szeroki asortyment materiałów budowlanych w korzystnych cenach (Baumit, Murexin, Cemix, Protherm, Presbeton, Pórobeton i inne)
Kompleks Gródek nr 80 (za piekarnią Bajusz)
Tel. 558 320 021, 737 647 873

CL-143

ŻYCZENIA

Dnia 4. 3. 2013 obchodzi 80. urodziny nasza Kochana Mamusia

pani MARTA JELENIOWA

W dniu tak pięknym i wspaniałym życzą Tobie sercem całym zdrowia, szczęścia, pomyślności, 100 lat życia i radości córki, zięciowie i wnuki

RK-032



Dnia 4. 3. 2013 obchodzi swój zacy jubileusz – 70. urodziny

pan JAN KRZYŻANEK

z Trzyńca. Z tej okazji zdrowia, szczęścia i nieustającego wigoru życzą żona Lydia z synami oraz bracia Karol i Władek z rodzinami.

GL-144



Dnia 3. 3. 2013 obchodzi swój zacy jubileusz

pani ANNA RZYMAN

z Suchej Górnjej. Z tej okazji składamy więc gorące życzenia, dużo zdrowia i powodzenia, spełnienia wszystkich marzeń oraz samych pogodnych dni pełnych ciepła i radości. Życzenia składają kochający mąż Tadek, córka Danka z mężem, syn Wiesław z żoną oraz wnuczeta: Daniel, Adrian, Agata i Monika.

GL-130



Pan jest pasterzem moim...

W poniedziałek 4. 3. 2013 obchodzi swój zacy jubileusz 85 lat

pani HELENA NOWOK

z Trzanowic. Życzenia błogosławieństwa Bożego, zdrowia i wszelkiej pomyślności ślą córki Wanda i Hania z rodzinami, zaś słodkiego buziaka przesyłają prawnuczeta Noemi, Nela, Dominik, Anetka, Martin, Jasio i Helenka.

GL-133

WSPOMNIENIA



Powyższa rodzina będzie sobie przypominała w kwietniu 20. rocznicę śmierci Męża Jubilatki

LUDWIKA NOWOKA

Dziękujemy Panu Bogu za jego życie i służbę.

GL-134



Dnia 3. 3. 2013 minie 5. rocznica śmierci naszego Kochanego

śp. STANISŁAWA CACHLA

z Karwiny. O chwilę wspomnień proszą żona, syn i córka z rodzinami.

RK-033

Nie umarł, kto żyje w pamięci.

Dnia 3 marca minie 2. rocznica śmierci

śp. STANISŁAWA HELISA

z Sibicy. O chwilę wspomnień i zadumy proszą żona z rodziną.

GL-132



Wspomnienie to cicha nuta wyjęta z tomów przeszłości. Wspomnienie to nic wysnuta ze złotej przędzy miłości...

Dnia 2 marca mija 10. bolesna rocznica śmierci

śp. ALOJZEGO KLUZA

emerytowanego dyrektora szkoły w Milikowie. Tych, którzy znali Jego szlachetne serce, o chwilę wspomnień proszą żona, córka i syn z rodzinami.

GL-138

NEKROLOGI



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy wszystkich krewnych i znajomych, że dnia 26 lutego 2013 zmarła w wieku 93 lat nasza Kochana Mama, Babcia, Prababcia, Teściowa, Siostra, Szwagierka i Ciocia

śp. MARIA FOLWARCZNA

z domu Cimała, zamieszkała w Czeskim Cieszynie-Mostach. Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się w poniedziałek dnia 4 marca 2013 o godz. 14.00 z kościoła ewangelickiego Na Niwach w Czeskim Cieszynie. W żalu pogrążona rodzina.

GL-142

CO W TEATRZE

SCENA POLSKA – CZ. CIESZYN: Księżycowy demon (2, godz. 17.30).

CO W KINACH

HAWIERZÓW – Centrum: Magiczna karuzela (2, 3, godz. 10.00); Cytillistek ve służbách krále (2-4, godz. 15.30); Argo (2, 3, godz. 17.00); Poradnik pozytywnego myślenia (2-4, godz. 17.45); Polowanie (2, 3, godz. 19.30); Władza (3, godz. 20.00); Czarna siła (4, godz. 17.00); Weekend z królem (4, godz. 19.30); **KARWINA – Centrum:** Cytillistek ve službách krále (2, 3, godz. 15.15; 4, godz. 17.30); Jeniček a Mařenka: Lovci čarodějnic (2, 3, godz. 20.00); Poradnik pozytywnego myślenia (2, 3, godz. 17.45); **TRZYNIEC – Kosmos:** Gdzie jest Nemo? (2, 3, godz. 15.00); Jeniček a Mařenka: Lovci čarodějnic (2, 3, godz. 17.30); Babovřesky (2, 3, godz. 20.00); Django (4, godz. 17.30); Weekend z królem (4, godz. 20.00); **BYSTRZYCA:** Nietykální (2, godz. 18.00); **JABLONKÓW:** Władza (3, godz. 17.00, 19.30); **CZ. CIESZYN – Central:** Paryż-Manhattan (2, 3, godz. 17.00); Wielkie nadzieje (2, 3, godz. 19.00); **CIESZYN – Piast:** Prawie jak gladiator (2, 3, godz. 13.00; 2-4, godz. 15.00); Lincoln (2-4, godz. 17.00); Poradnik pozytywnego myślenia (2-4, godz. 20.00).

CO NA ANTENIE

POLSKIE WIADOMOŚCI: ČT1 SM, piątek, wiadomości regionalne od godz. 18.00.

POLSKIE AUDYCJE: po-pt: godz. 19.05, so: godz. 17.30 Ostrawa 107,3 MHz i Trzyńec 105,3 MHz.

CO W TERENIE

BŁĘDOWICE – Kluby Kobiet i Seniora MK PZKO zapraszają na spotkanie 6. 3. o godz. 15.00 do Domu PZKO.

BOGUMIN – W poniedziałek 4. 3. o godz. 15.00 odbędzie się spotkanie Klubu Kobiet MK PZKO. Po spotkaniu, o godz. 16.00, zebranie zarządu.

BYSTRZYCA – Klub Seniora przy MK PZKO zaprasza na prelekcję pt „Życie i działalność Karola Śliwki”, która odbędzie się w środę 6. 3. o godz. 17.00 w Domu PZKO.

CIERLICKO – Macierz Szkolna zaprasza w sobotę 9. 3. o godz. 15.00 na balik dziecięcy pt. „Cyrk wita was” do DDM w Cierlicku.

CIERLICKO-CENTRUM – Zarząd MK PZKO zaprasza 16. 3. o godz. 16.30 do sali Kina Cierlicko, gdzie teatryczki z Ligotki Kameralnej przedstawia dwie komedie autorstwa Władysława Młynka i Ewy Furtek. Wstęp: wolne datki. Zapraszamy!

CZ. CIESZYN – Biblioteka Miejska przy ul. Havlíčka zaprasza w poniedziałek 4. 3. o godz. 18.00 na spotkanie z Grzegorzem Kaszturą oraz promocję jego książki „Z historii polskiego lotnictwa na Śląsku Cieszyńskim w latach 1912-1939”.

CZ. CIESZYN – Biblioteka Miejska przy ul. Havlíčka zaprasza na spotkanie z cyklu „Podróże bliskie i dalekie” w piątek 8. 3. o godz. 18.00. Multimedialną projekcję „Altaj – najpiękniejsze góry Syberii” przedstawi Grupa Turystyczna „Gorole”. **GRÓDEK – Zarząd MK PZKO**

zaprasza wszystkich członków na walne zebranie w niedzielę 3. 3. o godz. 16.00 do Domu PZKO. W programie występ dzieci z naszej szkoły.

KARWINA-RAJ – Zarząd MK PZKO zaprasza wszystkich członków Koła na walne zebranie, które odbędzie się 10. 3. o godz. 15.00 w Domu PZKO przy ul. Kubisza. W programie wystąpi chór MK PZKO „Dźwięk”.

KONWENT PREZESÓW – Odbędzie się 27. 3. w sali Bajka w siedzibie ZG PZKO na Strzelniczej. Prezentacja od 15.30, początek spotkania o godz. 16.00. Tematy: Zjazd PZKO i nie tylko. Zapraszam wszystkich prezesów MK lub ich pełnomocników. Proszę o punktualność. Wiceprezes ZG PZKO, Tadeusz Smugala.

OLBRACHCICE – Zarząd MK PZKO zaprasza 10. 3. o godz. 16.00 z okazji Dnia Kobiet na spotkanie pt. „Kwiatki dla pań” do Domu PZKO. W programie występ zespołu wokalnego i kapeli „Kamraci” z Będowic. **LIGOTKA KAMERALNA – MK PZKO** zaprasza na walne zebranie w niedzielę 3. 3. o godz. 15.00 do Domu PZKO. Program kulturalny w wykonaniu uczniów PSP w Gnojniku.

LESZNA DOLNA – MK PZKO zaprasza chętnych na tradycyjny turniej tenisa stołowego – Mistrzostwa MK PZKO, który odbędzie się w sobotę 9. 3. w Domu PZKO. Młodzież rywalizuje od godz. 9.00 (wstęp gratis), dorośli od godz. 12.00 (wpisowe 20 kc).

MIĘDZYGENERACYJNY UNIWERSYTET REGIONALNY PZKO – Zaprasza w czwartek 7. 3. o godz. 17.00 na prelekcję Miłosza Karola Skrzyпка pt. „Walka

DRZWI I FUTRYNY



PROMOCJA – ZNIŻKA
STYCZEŃ – 30%!

LUTY -25%, MARZEC -20%!

♦ drzwi + futryna + klamka ♦
MONTAŻ

Sklep: Trinec, Frydecká 12,
Tel. 558 325 172, 608 757 442

GL-009

Firmy budowlane
SWABUD (cz) i SWAKOŃ (pl)
Docieplenie elewacji, remont fasad zabytkowych, podbitki (palubky), wymiana okien PCV, remonty mieszkań i domów.
Przyjmujemy zlecenia na 2013 r. także w systemie dotacji zacieplenie ścian i wymiana okien w ramach nowego programu „Zelená úsporám”
kontakt:
kom. cz. 776 218 494, cz. 608 556 915, cz. 774 085 874,
e-mail: jozefswakon@onet.pl
Szybka i fachowa realizacja zleceń.
Cieszyn, Puńcowska 93
www.swabud.cz

GL-079

Zakład kamieniarski IKONA

Producent wyrobów z kamieni naturalnych oferuje:

nagrobki, parapety, schody, blaty oraz inne produkty

W ofercie ponad 30 rodzajów kamienia

- Dojazd do klienta, pomiar, projekt, wycena, konsultacje są bezpłatne
- Oprócz klientów indywidualnych do współpracy zapraszamy firmy

Kamieniarstwo IKONA, ul. Jastrzębska, 43-419 Hażlach

tel.: 776 296 099 (CZ), +48 516 193 726 (PL)

www.kamieniarstwoikona.pl, e-mail: info@kamieniarstwoikona.pl

Jablónków, Trzyńec, Cz. Cieszyn, Karwina, Hawierzów, Bogumin

GL-135

Kamieniarstwo WRZOS
Z SERCA WIELKIE RZECZY

Zapraszamy Was do naszego nowoczesnego zakładu będącego centrum usług kamieniarskich na Ziemi Cieszyńskiej

WYJĄTKOWA OFERTA I PROFESJONALIZM

Przyjeżdżamy także do klienta

Siedziba firmy:

Hażlach, ul. Cieszyńska 20B

Tel. +48 606 452 479, +48

338 567 377

www.kamieniarstwo-wrzos.pl

Filia: Golezów, ul. Grabowa 4

3 km od przejścia granicznego w Górnej Lesznej

GL-113

MŚ W NARCIARSTWIE KLASYCZNYM, VAL DI FIEMME 2013

Po złotym Stochu pora na Kowalczyk

Sześć lat dane nam było poczekać na kolejny złoty medal dla Polski w narciarskich mistrzostwach świata. Przerwę po ostatnim złotym skoku Adama Małysza z Sapporo 2007 wypełniły złote myśli Włodzimierza Szaranowicza, oczekiwania i nadzieje kibiców. Te zmaterializowały się w czwartek wieczorem we włoskim Predazzo, z asystą znakomitego Kamila Stocha. Dziś trzymamy kciuki za biegaczkę Justynę Kowalczyk. Polka powalczy o medal na dystansie 30 km techniką klasyczną.

Stoch nie dał szans rywalom na dużym obiekcie HS 134, oddając dwa nienagane skoki wysoko ocenione przez sędziów. W drugiej serii Stoch wylądował na 130. metrze w perfekcyjny wręcz sposób. Kilka sekund później wszystko już było jasne – Predazzo zaświeciło biało-czerwonymi barwami. Powody do zadowolenia mają też Czesi. Na świetnym piątym miejscu uplasował się Jan Matura.

Kamil Stoch, który taktycznie przegrał wcześniejszą medalową walkę na średniej skoczni w Predazzo, tym razem nie pozostawił nic przypadkowi. Polak prowadził już po pierwszej serii, a w drugiej – jako ostatni zawodnik konkursu – przypieczętował zwycięstwo fenomenalnym wręcz skokiem. W roli eksperta stacji Eurosport pojawił się w Predazzo sam Adam Małysz. Na nic zdały się lata spędzone na skoczniach, tysiące godzin na nartach. Małyszowi też udzieliła się atmosfera rywalizacji Kamila Stocha z resztą faworytów. – Przyznam się, że byłem zdenerwowany. Serce biło mi piekielnie mocno, bardzo chciałem, żeby Kamil wygrał te zawody – przyznał Małysz. – Na całe szczęście Kamil wszystko wykonał perfekcyjnie. Nie dał szans rywalom – ocenił czterokrotny medalista olimpijski, który w 2003 roku w Val di Fiemme też sięgnął po złoto mistrzostw świata – i to dwukrotnie, na dużej i średniej skoczni. – Wygrana Stocha to dla mnie cudowne uczucie. Ja tutaj zwyciężałem, a teraz on poszedł



Szczęśliwy Kamil Stoch.

do moje ślady. Ta skocznia jest zatem szczęśliwa dla polskich zawodników. Wynik Stocha i postawa pozostałych biało-czerwonych dobrze wróżą przed konkursem drużynowym w sobotę. Ten zespół jest jeszcze dość młody. Zobaczymy, jak to się potoczy, ale myślę, że naprawdę jest szansa na kolejny medal w rywalizacji drużynowej – dodał Małysz.

Prezes Polskiego Związku Narciarskiego, Apoloniusz Tajner, przed wyjazdem do Włoch powiedział „Głowski Ludu”, że liczy co najmniej na dwa złote medale. Miał na myśli oczywiście Kamila Stocha i biegaczkę Justynę Kowalczyk. – Już w młodości wiedzieliśmy, że Kamil to wielki talent – powiedział Tajner na antenie TVN24. – Od początku był

dobrze prowadzony przez trenerów, nie był przeciążony i to się opłaciło, bo teraz jest mistrzem świata. I to w sposób spektakularny i zdecydowany – podkreślił prezes PZN.

Dzisiejsza rywalizacja drużynowa na skoczni HS 134 rozpoczyna się o godz. 16.30. Wcześniej, o godz. 12.15 możemy trzymać kciuki za Justynę Kowalczyk, która w swoim

SKOCZNIA HS 134

1. Kamil Stoch (Polska) 295,8 pkt. (131,5 i 130 m), 2. Peter Prevc (Słowenia) 289,7 (130,5 i 130,5), 3. Anders Jacobsen (Norwegia) 289,1 (129 i 131),... 5. Jan Matura (RC) 281,4 (127,5 i 132).

SZTAFETA KOBIEC
4X5 KM

1. Norwegia (Weng, Johaug, Steira, Bjoergen) 1:00,38,5, 2. Szwecja (Ingemarsdotter, Wikken, Haag, Kalla) +26,2, 3. Rosja (Iwanowa, Iksanowa, Guszczina, Czekaliewa) +45,8,... 9. Polska (Kubińska, Kowalczyk, Maciuszek, Szymańczak) +3.35,0.

ostatnim występie w mistrzostwach świata spróbuje powalczyć o medal na dystansie 30 km klasykiem. Polka wszystko podporządkowała sobotniemu startowi na swoim koronnym dystansie. Zrezygnowała nawet z udziału w biegu na 10 km techniką dowolną. W mistrzostwach świata karty w kobiecych biegach rozdają jak na razie Norweżki – dwa złote medale wywalczyła do tej pory Marit Bjoergen, jeden Therese Johaug, Norweżki w dodatku triumfowały też w czwartkowym wyścigu sztafetowym. W nim Polki (Kubińska, Kowalczyk, Maciuszek, Szymańczak) zajęły odległą dziewiątą lokatę.

JANUSZ BITTMAR

Mariusz Sobala: Pasuje mi styl Karwiny

Wiosenny sezon w II lidze piłkarskiej rozpocznie się z tygodniowym opóźnieniem. Dodatkowy tydzień na doszlifowanie formy mają więc także piłkarze Karwiny. „Głos Ludu” rozmawia z polskim pomocnikiem Mariuszem Sobalą, który w zimowej przerwie wzmacnił drużynę z trzecioliigowej Slavii Orłowa.

Trenerzy chwalą cię za determinację i szybką aklimatyzację w drużynie. Jak ty oceniasz dotychczasową grę w Karwinie?

Od tego są trenerzy, żeby oceniać nas piłkarzy. Moja szybka aklimatyzacja w Karwinie wynikała może z faktu, że są tu świetni piłkarze i bardzo fajny kolektyw. Trochę kłopotów przysporzyła mi tylko rozbita głowa zaraz na wstępie zimowych zajęć. W turniejowym meczu z Banikiem Ostrawa zagrałem z czterema założonymi szwami, ale jakoś się udało dotrzeć do końca.

Czyli poczułeś się trochę jak Ar-

nold Schwarzenegger w legendarnym filmie Komando?

Nie wiem, nie oglądałem tego filmu. Jak wspominałem, pomogli mi koledzy z drużyny, nie było też większych barier językowych. Po czesku nauczyłem się trochę już w Orłowej, czyli jest w miarę dobrze.

Zagrasz w drużynie, która nie kryje się wysokimi ambicjami.



Tak strzela Mariusz Sobala.

To chyba dobry prognostyk dla każdego piłkarza?

Dokładnie. Nie znam piłkarza, który chciałby grać z własnej woli o uratowanie skóry. Wiem, że w Karwinie ambicje są spore i to mi w pełni odpowiada. Pasuje mi też styl gry, ofensywny, ale bez takich naiwnych elementów. Wszystko jest tu poukładane, również sprawy poza boiskowe. Warunki w Karwinie są rzeczywiście na wysokim poziomie.

W sparingach zagrałeś w linii środkowej, ale raz też na pozycji stopera. Która z tych ról bardziej ci pasuje?

Najlepiej czuję się w roli pomocnika. Tak grałem w Orłowej, jak również w Polsce. W obronie, na pozycji stopera, futbol wygląda trochę inaczej. Musisz się przestawić na inny styl gry. Przyznam się, że miałem z tym trochę kłopotów, ale rzecz jasna decyzja należy wyłącznie do trenerów.

Wpisales się na listę strzelców w kilku meczach kontrolnych, aczkolwiek nie należysz do typowych łowców bramek...

No tak, od strzelania bramek powinni być w drużynie inni. Nie ukrywam jednak, że zawsze ciągnęło mnie do przodu. Pomocnicy też muszą wspierać linię ataku, bo futbol to gra zespołowa.

Przeszkadza ci, że sezon zacznie się z opóźnieniem?

Trochę tak, ale z pogodą jeszcze nikt nie wygrał. Zamiast sobotniego meczu ze Zlinem zaliczymy sparing z Rybnikiem. Zapraszam wszystkich kibiców na Bażantnicę o godz. 11.00.

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

OFERTA

ZJAZD GWIAZDZISTY – Mistrzostwa Polskich Szkół Podstawowych w narciarstwie klasycznym i alpejskim: dziś od godz. 8.30 w Mostach koło Jabłonkowa.

HOKEJ – FAZA WSTĘPNA PLAYOFFS: Witkowice – Cz. Budziejowice (poniedziałek, 18.15).
II LIGA – ĆWIERĆFINAŁY: Hawierzów – Opawa (dziś, 17.00), Karwina – Prościejów (poniedziałek, 18.00).

PIĘKA RĘCZNA – EKSTRALIGA: Zubrzy – Karwina (dziś, 18.00).

UNIHOKEJ – EKSTRALIGA: Hawierzów – Bohemians (jutro, 17.00). (jb)

W SKRÓCIE

ZMARŁ BYŁY TRENER POLONII WARSZAWA. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w czwartek były trener pierwszego zespołu Polonii Warszawa, Holender Theo Bos. Miał 47 lat – poinformowała oficjalna strona stołecznego klubu. Bos został szkoleniowcem Czarnych Koszul na początku 2011 roku (zastąpił Pawła Janasa), ale pracował w zespole z Konwiktorskiej tylko dwa miesiące. Raka trzustki zdiagnozowano u niego w styczniu 2012 roku. Kilka miesięcy później musiał definitywnie zrezygnować z futbolu. (Opr. jb)